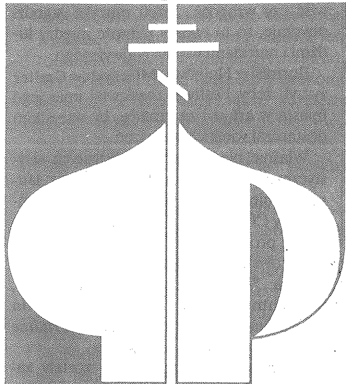
ORTHODOXIA

ISBN 0867 - 7476



- Żyrowickie sanktuarium
- Polak - prawosławny?
- Chrześcijanie w Iraku
- W świecie starej fotografii

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

ROK VIII BIAŁYSTOK 1992 r. NR 5 (83)  Cena 3000 zł.

Państwowy Chór Radia i TV Białorusi pod dyrekcją prof. Wiktora Rowdo - ubiegłoroczny laureat - zainaugurował XI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

HAJNÓWKA'92

JAK NAM TU DOBRZE!

Strzeżmy Hajnowskiego Festiwalu jak przysłowiowej źrenicy oka - jest on bowiem jedyny i niepowtarzalny - przestrzega krytyk muzyczny **Henryk Schiller**, entuzjasta muzyki cerkiewnej.

XI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej odbywa się z nie mniejszym rozmachem niż X - jubileuszowy. Do Hajnówki przyjechały 22 chóry m.in. z Moskwy, Sankt-Petersburga, Mińska, Żyrowic, Kijowa, Bukaresztu, Sofii i oczywiście z polskich miast - Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Sanoka. Na festiwal przybył nawet zespół o wielowiekowej tradycji! **Kapela im. M.J. Glinki** z Sankt - Petersburga została założona na początku XVIII wieku przez cara Piotra I. Śpiewała mu podczas dworskich nabożeństw. Dziś znana w całym świecie Kapela, w repertuarze której muzyka cerkiewna zajęła znaczące miejsce, dostarczała słuchaczom prawdziwych wrażeń artystycznych w Hajnówce podczas sobotnich przesłuchań i w Białymstoku, w czasie koncertów towarzyszących - w cerkwi, kościele, filharmonii.

Hajnowski festiwal daje szansę nie tylko renomowanym, znanym w świecie zespołom, takim jak **Zespół Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej, Państwowy Chór Radia i TV Białorusi, chór patriarchalny Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej.**

Tu spotykają się również chóry bardzo młode.

Zespół kameralny cerkwi prawosławnej św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu **"Oktoich"** powstał dopiero we wrześniu ub.r. A dziś śpiewa już na hajnowskim Festiwalu. Ma na swoim koncie nagrania radiowe, wydane dwie kasety, pierwsze tournee zagraniczne. Czy chociażby zespół z Sanoka, prowadzony przez znanego Białostoczanom ks. **Bazylego Dubeca** - powstał z myślą o hajnowskim festiwalu. Skupia bardzo młodych ludzi śpiewających na niedzielnych nabożeństwach w różnych miejscowościach.

Odrębny rozdział festiwalowego życia stanowi śpiew chórów monasterskich. Wielu czeka na ich występy niczym na wielkie wydarzenie duchowe i artystyczne. Bo w istocie, dla tych chórów sukces artystyczny to za mało, one śpiewają na chwałę Bożą. Śpiew jest dla nich tym, czym być powinien - modlitwą. W tym roku podczas piątkowych przesłuchań występował w Hajnówce **chór monachów z Poczajewskiej Ławry, Kijewsko - Pieczerskiej Ławry i z Żyrowic.**

We środę, 13 maja o godz. 18 nastąpiło uroczyste otwarcie Festiwalu. Długie, radosne bicie dzwonów (Festiwal odbywa się wszak zawsze w radosnym, paschalnym okresie) zwoływało wszystkich do soboru Świętej Trójcy.

To w Hajnówce m.in. następuje kulturowy styk między Wschodem a Zachodem. Tu rozbrzmiewa przebogata, wielogłosowa muzyka cerkiewna. Niestrudzony dyrektor Festiwalu **Mikołaj Buszko** zainaugurował otwarcie imprezy słowami wypowiedzianymi podczas I Dni Muzyki Cerkiewnej, dotyczącymi właśnie bogactwa zrodzonego na kulturowym pograniczu. Powitał gości duchownych i świeckich.

- Boże, jak nam tu dobrze! - tymi słowami zakończył swoją wypowiedź Metropolita Warszawski i Całej Polski **Bazyli**, błogosławiąc Festiwal przepięknego śpiewu wraz z jego twórcami i wykonawcami.

- Jestem zaszczycony, że w imieniu Ministerstwa Kultury i Sztuki mogę pokłonić się i podziękować tym wszystkim, którzy spowodowali, że Festiwal trwa - powiedział obecny na inauguracji wiceminister **Michał Jagiełło**, przedstawiciel głównego sponsora imprezy.

- Cieszę się - dodał - że to święto nie jest oderwane od rzeczywistości, że oprócz niego istnieją codzienne - robocze kontakty między Polską a Białorusią. Istotne jest to, co nas łączy.

- Muzykę cerkiewną tworzą ludzie, ale jest ona odnoszona do Wszechmogącego - powiedział wicewojewoda białostocki **Aleksander Usakiewicz** - można w niej wyrażać prośby, wdzięczność, ból, ale nigdy nienawiść czy wrogość. Jeżeli muzyka łagodzi obyczaje, to ta tworzy jedność między ludźmi i narodami wobec Najwyższego.

Burmistrz Hajnówki **Mieczysław Gmiter** życzył, żeby Festiwal rozsławiał imię jego miasta w kraju i za granicą, by wszystkim dostarczał wielkich wzruszeń.

Właśnie pierwszych, przebogatych artystycznych wzruszeń dostarczył koncert laureata ubiegłorocznego X Festiwalu - Państwowy Chór Radia i TV Białorusi pod dyrekcją prof. **Wiktora Rowdo**. Usłyszeliśmy mistrzowskie wykonanie m.in. A. Greczaninowa *"Wnuszy Boże molitwu moju"*, S.Rachmaninowa *"Chwalitie Imia Gospodnie"*, P.Bortniańskiego *"Priiditie wospoim ludije"*.

Uroczystości inauguracyjne zostały zakończone bardzo miłym akcentem. Metropolita Bazyli Orderem im. św. Marii Magdaleny, nadanym przez Synod Biskupów Cerkwi Prawosławnej w Polsce udekorował profesora Wiktora Rowdo i księdza **Antoniego Dziewiatowskiego**, wieloletniego, niezwykle oddanego proboszcza hajnowskiej parafii i dziekana okręgu hajnowskiego.

Anna Radziukiewicz



Dyrektor Mikołaj Buszko i Metropolita Bazyli otwierają XI Festiwal



W sobotę 16 maja, wręczyliśmy medal - nagrodę im. księcia Konstantego (Bazylego) Ostrogskiego prof. Romualdowi Twardowskiemu.

R. Twardowski jest profesorem Akademii Muzycznej w Warszawie. Od 10. lat przewodniczy jury Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

Wśród wielu kompozycji profesora, które weszły do repertuaru szeregu chórów znajdują się utwory muzyki cerkiewnej "Mała liturgia prawosławna", "Chwalitie Imia Gospodnie" i "Alliłuja". Są one arcydziełami stylu, wyrazu i klasyczności formy - pisze H.Schiller - nie ustępujące w niczym wybitniejszym pozycjom tradycyjnej literatury cerkiewnej.

Nagroda redakcji przyznawana jest za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury prawosławnej.

Gratulujemy laureatowi.

Spotykając się z różnymi ludźmi na Białostocczyźnie, słyszy się często pytania: co oni (chodzi o Sejm, Rząd, Prezydenta, w ogóle władze) robią i co z tego wszystkiego wyniknie? Często kolejnym pytaniem jest: to co mamy robić? W pytaniach tych zawarty jest niepokój i to nie tylko o byt ekonomiczny. Ludzie odczuwają zagrożenie, często nawet trudno jest to im zdefiniować i wyrazić, zagrożenie podstawowych dla tożsamości każdego człowieka wartości: swej kultury, tradycji, wiary.

Trudno na te pytania dawać proste odpowiedzi. Wydaje się jednak, że narasta świadomość tego, że nikt nam nie przyjdzie z pomocą. W zaistniałej sytuacji teoretycznie istnieje możliwość, poprzez decyzje centralne, uruchomienia jakiegoś programu ożywienia, a raczej ratowania tzw. "ściany wschodniej". W praktyce, choćby z "trudności", jakie przeżywa budżet państwa, a i z faktu, że wiele zrobiono, by płd.-wschodnia Białostocczyzna jawiła się w centrali jako "bastion komuny", decyzje takie należy wykluczyć. Jedyną zewnętrzną szansą jest ożywienie współpracy przygranicznej. I to nie ograniczonej do kilku spółek monopolizujących całą tę sferę. Chodzi o stworzenie możliwości nawiązania współpracy dla gmin, GS-ów, organizacji i ludzi nie dysponujących ani wielkim kapitałem, ani wielkim doświadczeniem. Do tego potrzebna jest dobra wola polityków i działaczy gospodarczych po drugiej stronie granicy.

Ostatnio byłem w Grodnie i Łucku, gdzie próbowałem przekonać gospodarzy, by zechcieli dostrzegać właśnie takie małe próby współpracy. Odnoszę wrażenie, że zrozumienie tych spraw zarówno na Białorusi jak i Ukrainie powoli się rodzi.

Przy okazji pobytu w Grodnie dowiedziałem się o losie Bohorodiczego monasteru. Władze, mimo że na Grodzieńszczyźnie zwróciły Kościołowi katolickiemu około 70 świątyń, jak dotychczas nie uznały za stosowne oddać, odgrywającego w historii naszej Cerkwi dużą rolę, monasteru. Podobnie jak w przypadku Połockiej Sofii, ważniejsze są interesy muzeum. W Grodnie doszło do gorszących scen, kiedy zdesperowane kobiety zaczęły z przyznanego Cerkwi budynku wyrzucać nikomu nie służące stoły i krzesła. W czasie spotkania w Warszawie z premierem Białorusi **Wiaczesławem Kiebiczem** zapytałem, jak mamy rozumieć postawę Rządu Białorusi wobec Cerkwi prawosławnej i czy nowe władze nie mają zamiaru uszanować uczuć prawosławnych obywateli, nad którymi przez tyle dziesięcioleci wręcz się pastwiono. Białoruś, jeśli chce uchodzić za państwo demokratyczne, nie może tolerować takich kompromitujących ją sytuacji, a władze, oświadczyłem Premierowi, winny zrozumieć, że jeśli w cerkwiach, również w Połocku i Grodnie, nie będzie przynoszona ofiara Boga, nie będzie błogosławieństwa dla wolnej Białorusi.

Wróćmy jednak do przyczyn poczucia zagrożenia wśród prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny. Wydawać by się mogło, że przemiany demokratyczne, przynajmniej w sferze duchowej, powinny te zagrożenia eliminować. Dlaczego tak się nie dzieje? Moim zdaniem są dwie, główne przyczyny: po pierwsze to narastający stale, tak to jest odbierane, wpływ Kościoła katolickiego na całą sferę życia społecznego i państwowego. Wielowiekowe doświadczenia życia "na styku" nasuwają prawosławnym obawy, że po raz kolejny w historii Państwo Polskie zostanie wciągnięte w realizację "misji" nawracania "schizmatyckiego wschodu". Czy obawy te są zasadne? Po przełomie 1989 roku o żadnym z trzech Rządów nie można powiedzieć, że stosuje choćby w małym stopniu politykę różnicowania obywateli pod względem wyznaniowym czy narodowościowym. Ludzi jednak niepokoi stosunek Kościoła katolickiego do tradycyjnie prawosławnych terenów Białorusi, Ukrainy, Rosji. Uznanie tych krajów za tereny "misyjne", faktyczne załamanie prawosławno-katolickiego dialogu, apologetyka unii brzeskiej to wszystko nasuwa podejrzenia, że Kościół katolicki, utraciwszy wiele w Europie zachodniej, nie oprze się pokusie, jaką stwarza tragedia prawosławia pod rządami komunistów i zechce podporządkować bezpośrednim bądź poprzez nową akcję unijną przynajmniej część prawosławnych Rzymowi (uznanie zwierzchnictwa biskupa Rzymu zgodnie z eklezjologią katolicką stanowi kryterium przynależności do Kościoła). W tym kontekście brzmi deklarowana w sejmowym expose Premiera **Jana Olszewskiego** pomoc Rządu "w zaspokajaniu religijnych potrzeb Polaków na Wschodzie". Premier nie wspomnia choćby słowem o potrzebach mniejszości żyjących w Polsce. Brak reakcji Rządu na choćby najpilniejsze potrzeby, przede wszystkim uregulowanie sprawy Supraskiego monasteru, Cerkwi prawosławnej w Polsce rodzi obawy, że deklarowana neutralność i równe traktowanie przez Państwo wszystkich Kościołów w praktyce może nie być przestrzegane.

NOTATKI Z WIEJSKIEJ

Inne źródło niepokoju to tendencyjne, coraz bardziej niechętne prawosławiu publikacje w prasie i rządowej przecież telewizji. Może nie dziwić wypowiedź przedstawionego jako "wybitnego intelektualistę i autorytet narodowy" księdza katolickiego, dominikanina o. **Innocentego Marii Bochańskiego**, który wprawdzie zapomina zadawane mu przez dziennikarza pytania, pamięta jednak, by obrażać prawosławnych, nazywając nabożeństwa cerkiewne "prawosławnymi rykami". Dziwi natomiast brak reakcji ze strony tychże dziennikarzy. Widz oglądający TV w ostatnich latach, jeśli coś usłyszał o prawosławiu to przede wszystkim, że jest to ruska wiara. Choćby słowo czy migawka z Grecji, Jerozolimy... No i oczywiście współpraca z KGB. Dla wytrawnych opozycjonistów nagle najbardziej wiarygodnymi źródłami informacji stali się byli generałowie KGB, wczorajsi komsomolcy i komuniści, a dzisiaj bojownicy o demokrację oraz dwóch duchownych, m.in. **Gleba Jakunina**, którego wypowiedzi patriarcha **Aleksy II** określił jako "pełne kłmastw i kalumnii", a samego **Jakunina** jako duchownego, który prowadzi ludzi do wiary, zajmując się polityką. Czyż może dziwić, że mając takich wyłącznie informatorów w dzień naszej Paschy w głównym wydaniu dziennika słyszymy słowa o święcie, a zaraz po nich komentarz o złodziejach w cerkwi i obowiązkowo, ile to procent duchowieństwa Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej współpracowało z KGB. Oczywiście redakcji dziennika nie przyjdzie nawet do głowy uszanować nasze uczucia w ten świąteczny dzień. Jaka byłaby rekacja, gdyby w dzień katolickiego święta Wielkanocy w głównym wydaniu dziennika podano ujawnioną przez niemiecką prasę informację (w Polsce bodajże jedynie tygodnik "Wprost" pisał o tym), że 70 proc. księży katolickich w byłym NRD było współpracowniakami *Stasi*. Naturalnie można na takie przejawy braku elementarnej kultury nie zwracać uwagi. Czy jednak tylko brakiem kultury można tłumaczyć postępowanie choćby miejscowego publicysty "Kuriera Podlaskiego", który Bożonarodzeniowe życzenia dla prawosławnych ilustruje w tymże "Kurierze" fotografią cmentarza prawosławnego?

Równolegle z działaniami zmierzającymi do deprecjacji prawosławia obserwujemy narastającą falę gloryfikacji unii brzeskiej. Tutaj regułą jest unikanie jak ognia opinii samych prawosławnych, na których cały ten eksperyment był przeprowadzany. Nawet tak, wydawałoby się, obiektywne pismo jak "Więź" poświęcając podwójny numer (11/12 1991) sprawom Ukrainy w sferze wyznaniowej widzi prawie wyłącznie unitów (grekokatolicy stanowią 5,1 proc. mieszkańców Ukrainy). W numerze tym zamieszczono m.in., wywiad z ks. bp **Janem Martyniakiem**, ordynariuszem grekokatolickiej diecezji przemyskiej, w którym ks. bp stwierdza: "Nasz Kościół (t.j. grekokatolicki - przyp. autora) istnieje od chrztu Rusi w 988 roku". Inny rozmówca grekokatolicki,

dokończenie na str. 4

NOTATKI Z WIEJSKIEJ

dokończenie ze str. 3

ksiądz z Drohobycza, o. **Petro Myron Benedyk** na pytanie "Czy unici dla dobra dialogu nie powinni pozostać w prawosławiu?" odpo-wiada: "Czy można przez piekło dostać się do nieba?". Przez wszystkie wypowiedzi przewija się myśl: to Kościół prawosławny jest odpowiedzialny za cierpienia unitów, gdyż jak twierdzi grekokatolicki biskup pomocniczy Lwowa, **Julian Woronowski**, "stał się bowiem w znacznej mierze wykonawcą i narzędziem totalitarnego systemu".

Zachód nigdy nie mógł wybaczyć wschodnim Słowianom ich własnej wiary. Z obojętnością lub źle skrywaną satysfakcją przyglądał się tragedii prawosławia pod rządami komunistów. Z ponad 100 hierarchów, 40 tys. duchownych, milionów wiernych prawosławnej Cerkwi, którzy zginęli w wyniku bolszewickich represji, znaczną część stanowili ukraińscy.

Redakcję jednak nie interesuje ich ofiara. Brak jest w tym specjalnym numerze choćby próby zaprezentowania poglądów prawosławnych Ukraińców na temat unii i tragedii narodu po raz kolejny przeżywającego podziały.

Do tematu unii powraca **Tadeusz Żychiewicz** w obszernej wypowiedzi "Nikt nie zna granic Kościoła" ("Gazeta Wyborcza" Nr 93 z 18-20 04 br.). T.Żychiewicz, autor książki o **Józefie Kuncewiczu**, w której w pełni usprawiedliwił i zaaprobował prześladowania prawosławnych, w tym bicie, rozpędzanie prawosławnych nabożeństw, zamykanie i pieczętowanie przez J. Kuncewicza prawosławnych cerkwi, na co oburzał się oddany Rzymowi Wielki Kanclerz Litewski książę **Lew Sapieha**, zarzucając Kuncewiczowi, że tego "nawet Żydom w WKL się nie czyni", zaprezentował czytelnikom "GW" swoje przemyślenia na temat prawosławia.

Według T.Żychiewicza "... prawosławny, ruski człowiek zawsze był sługą i rabem", "władza radziecka o wiele łatwiej tolerowała prawosławie", a "biskupi prawosławni padali na twarz przed carem".

Z przytoczonych wyżej przykładów nie wynika bynajmniej wniosek o wrogości czy niechęci do prawosławia całego polskiego społeczeństwa.

Są i jest niemało przykładów zrozumienia, sympatii i przyjaźni, postaw prawdziwie ekumenicznych.

Dostrzegając tych pierwszych, z drugimi powinniśmy szukać wspólnej drogi.

Eugeniusz Czykwin

Włodzimierz Misijuk

STUDENCI WOBEC NOWEGO PORZĄDKU ŚWIATA

(KORESPONDENCJA Z NOWEGO JORKU)

W dniach 8 - 14 kwietnia Światowa Federacja Studentów Chrześcijan (WSCF) przeprowadziła w Nowym Jorku międzynarodową konsultację pod hasłem: "Czytając znaki czasu" - kościoły i instytucje międzynarodowe w zmieniającym się międzynarodowym kontekście.

Spotkanie, w którym uczestniczyło 21 przedstawicieli wszystkich sześciu Regionów Federacji USA oraz reprezentanci zaproszonych organizacji studentów, odbywało się w Centrum Kościelnym przy ONZ, siedzibie Narodowej Rady Kościołów USA (NCC) oraz innych miejscach Nowego Jorku jak np. siedzibach stałych przedstawicielstw niektórych państw przy ONZ.

Reprezentanci Federacji Chrześcijańskich Ruchów Studenckich zastanawiali się nad rolą Federacji i Kościołów chrześcijańskich w gwałtownie zmieniającej się sytuacji na świecie. Podejmowali niektóre z kluczowych zagadnień międzynarodowych, które będą wymagały szczególnej uwagi i zaangażowania ze strony Federacji i Kościołów. Zastanawiali się jak tradycja biblijna i teologia mogą pomóc w wypracowaniu właściwego stosunku wobec nowego kontekstu ideologicznego zdominowanego przez triumfalistyczny kapitalizm i ciągle narastającą konfrontację pomiędzy Północą a Południem naszego globu.

Nie mniej miejsca zajęła próba analizy zmieniającej się roli i pozycji ONZ na międzynarodowej arenie. W szczególności chodziło tu o specyficzne zagadnienia dotyczące wojny w Zatoce Perskiej, sytuacji w Namibii, Kambodży czy Palestynie i rolę Rady Bezpieczeństwa oraz Zgromadzenia Generalnego ONZ w ich rozwiązywaniu.

Spotkanie służyło również analizie roli Kościołów oraz nierządowych międzynarodowych organizacji i instytucji w procesie łagodzenia konfliktów, ich wpływie na decyzje i politykę ONZ i zaangażowanych państw. Rezultaty dyskusji miały być wskazówkami co do stosunku lub uczestnictwa WSCF w pracach tych organizacji i instytucji szczególnie w odniesieniu do zagadnień Praw Człowieka, Solidarności z Kościołami, Ochrony Środowiska, Rozwoju.

Program tego stosunkowo krótkiego spotkania był niezwykle bogaty. Dotyczył również wewnętrznych sprzeczności amerykańskiej rzeczywistości, widocznych chociażby w Nowym Jorku, wpływu i odzwierciedlenia tych problemów w polityce międzynarodowej USA.

Okazją do spotkania z seniorami WSCF był uroczysty lunch z honorowymi członkami amerykańskiego kuratorium Federacji oraz przedstawicielami licznej załogi NCC.

Dla większości uczestników polityka nie była najmocniejszą stroną i nawał informacji z tego zakresu czasami wręcz przytłaczał. Tym bardziej, że wiele zagadnień rozpatrywanych było w skali globalnej, do czego, żyjący spokojnie w Białymstoku czy gdzie indziej, nie jest za bardzo przyzwyczajony...

Wydaje się, że poza ogromną porcją informacji o "nowym porządku świata" i jego implikacjach zarówno na szczeblach poszczególnych krajów jak i globalnie, uczestnicy wyjechali z Nowego Jorku z poczuciem, że spokojne życie w najdalszym nawet zakątku świata, to już przeszłość.

Dziś, częściej i w większym niż kiedykolwiek stopniu ktoś decyduje za nas.

Oblicze świata kształtują już nie dwa supermocarstwa, a tylko jedno i cały układ sił ulega depolaryzacji, powodując daleko idące zmiany, o których być może nie zdajemy sobie jeszcze sprawy.

"...*obaczyli na drzewie gruszkowym leśnym jasność wielką, jakby ognia pałającego...*"

ŻYROWICKIE SANKTUARIUM

W Litwie słyną cudami obrazy Najświętszej Panny Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej w Nowogródku tudzież Żyrowickiej i Boruńskiej.
Adam Mickiewicz "Pan Tadeusz"
(- przypis autorski)

I

"Żyrowice, miasteczko w powiecie słonimskim guberni grodzieńskiej nad rzeczką Wilknią, pierwotnie włość darowana przez Kazimierza Jagiellończyka podskarbiemu litewskiemu Aleksandrowi Sołtanowi, którego potomek Jan Sołtan, marszałek słonimski, po zgorzeniu pierwszej, miał około 1560 roku zbudować nową świątynię, w której znajduje się **cudowny wizerunek NMP w medalionie 2 cale wszerz i 2 i pól wzdłuż mający, rżnięty w jaspisie**". (Tu i dalej wszystkie podkreślenia moje - **A.K.**)

Tyle encyklopedycznej informacji z 1904 roku. Typ ikonograficzny wizerunku to *Eleusa* (po rosyjsku *Umilenije*) charakteryzujący się przedstawieniem Maryi z Dzieciątkiem trzymanym na Jej prawej ręce, z policzkiem przy policzku.

Istniejące na świętym wizerunku inskrypcje dowodzą, że powstał on w kręgu prawosławnego, a nie rzymskokatolickiego, kultu maryjnego. Obok głowy Dzieciątka (po lewej stronie) mamy inskrypcję literami greckimi: Iesus Christos Jezus Chrystus, obok głowy Maryi (po prawej): Meter Theu, Matka Boga. Zaś z wstęgi naokoło wyziera wypisane cyrylicą hymnograficzne cerkiewnosłowiańskie zawołanie do Matki Boskiej: *Czestnijszuju Cheruvim i sławnijszuju voistinnu Serafim bez istlinija Boha Słovo rożdszuju*.

Wileński historyk, **Walerian Charkiewicz**, w swej cennej, choć pisanej z pozycji nieprzychylnych prawosławiu książce "Żyrowice - łask krynice" podniósł, że świętej ikonie dane było doczekać się kopii już w roku 1666.

Łaskami słynący żyrowicki wizerunek jest wyrytą w jaspisie płaskorzeźbą koloru szarobrązowego. Przez dłuższy czas święty obraz nie był przysłonięty, w wyniku czego rysunek nieco się zatarł. Niezwykła moc przypisywana była nie tylko samemu świętemu obrazowi, lecz także i gruszce, na której się ukazał, źródłu, które pod nią biło i kamieniowi, zachowującemu ślady ręki Najświętszej Panny. Okruszyny gruszki i kamienia uważane były za skuteczne lekarstwa na różne choroby.

Drogocenna żyrowicka ikona była, jak o tym czytamy w przypisie do "Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza, **jednym z najbardziej czczonych maryjnych wizerunków całego Wielkiego Księstwa Litewskiego.** "Ale jako w Koronie Polskiej - pisze jeden ze staropolskich kronikarzy - najdawniejszy i najsławniejszy jest Obraz Częstochowski, tak **w Litwie Obraz Żyrowicki z dawnych lat dziwnie zjawiony i wielkimi cudami od Pana Boga wsławiony jest**".

Na temat tej świętej ikony istnieje bogata literatura, poczynając od wydanej w r. 1622 w Wilnie "Historyi abo Powieści (...) o obrazie Przeczystej Panny Maryjej żyrowickim cudotwornym" pióra ks. **Teodozego Borowika.**

Pora przejść do zreferowania genezy wielowiekowego kultu Matki Bożej w żyrowickim prawosławnym, po roku 1613 unickim i od roku 1839 znów prawosławnym sanktuarium. O tym jak bardzo kult ten jest i dziś żywy, dobitnie mówi stała obecność modlących się przed świętą ikoną, wystawioną na lewo od ikonostasu w żyrowickiej cerkwi Uspieńskiej, będącej zabytkiem architektury XVII wieku.

Nazwa "Żyrowice" wyprowadzana jest od wyrazu "żyr" lub "żer", co znaczyło "tłuszcz", "pokarm" lub "paszę". Rdzeń "żyr" zdaje się kryć w sobie odniesienia do otaczającej Żyrowice obfitości pastwisk. Położone wśród wzgórz zarośniętych lasami i mające otwartą przestrzeń tylko w kierunku rzeki Szczary, Żyrowice stanowią wyjątkowo malowniczą miejscowość bogatą w bujne łąki i obfitą roślinność. Za czasów pierwszych Jagiellonów teren żyrowicki należał do majątków królewskich i do rąk prywatnych przeszedł za **Kazimierza Jagiellończyka**, który wielki obszar ziemi nadał poskarbiemu litewskiemu **Aleksandrowi Sołtanowi.** Na miejscu Żyrowic była wówczas z trzech stron puszcza, z czwartej obszerne łąki.

Odludne to miejsce miało jednak wkrótce zwrócić na siebie powszechną uwagę. Stał się cud. Oto pastuszkowie pasący bydło w lesie zauważyli pewnego razu **na dzikiej gruszce pewien przedmiot**. Zaryzykujemy wystąpić z narracją o wydarzeniu w wersji przedstawionej we wspomnianej już "Historii" ks. Borowika z 1622 roku. Oto co w niej czytamy:

"Gdy jednago czasu pastuszkowie z bydłem i trzodą zagnali się byli nad zwyczaj w puszczę pomienioną: i przechadzając się niektórzy z nich obaczyli **na drzewie gruszkowym leśnym jasność wielką jakoby ognia pałającego**, a co by to było, przypatrywali się pilnie zdumiali. Którzy do tego drzewa przystąpiwszy bliżej obaczyli **Obraz stojący na tym drzewie o swojej mocy w dziwnej światłości.** Który potem nierychło - trochę ośmieliwszy się gdy już on (jako się im zdało) ogień i jasność opłonęła - zdjęli i do Pana swego zanieśli i wszystko porządnie [po kolei] jako się im pokazał powiedzieli. Za co im Pan podziękowawszy, on obrazek od nich wziął i do szkatuły schował".

A oto kontynuacja narracji, zdająca sprawę z dziwów, które poczęły się dziać z ikoną po znalezieniu jej w domu Sołtana, dziwów, w których autor dopatruje się woli Bożej nie chcącej dopuścić, by "tak znamienity skarb był światu zakryty":

"Albowiem ten obraz cudowny cudownie z szkatuły zniknął i na toż miejsce, gdzie był pierwej znaleziony, przeniósł się. A gdy nazajutrz goście do Pana Podskarbiego przyjechali (sic!), których wdzięcznie przyjąwszy przy inszych rozmowach wszczął powieść o dziwnym znalezieniu obrazu od pastuchów swoich. A chcąc im dla uwierzenia i podziwienia wielkiego na oko ukazać, szkatułę onę przynieść kazał. W której pilnie niejednokroć szukając nic zgoła nie znalazł. Z czego barzo (sic!) zafrasowany i zdumiały rzekł: **Zaiste nie ludzka to sprawa, ale sam Pan Bóg dziwnego coś chce przez to pokazać: niech się dzieje wola Jego!"** W tym się goście od niego rozjechali (sic!)".

W jakiś czas później, ci sami pastuszkowie, na tejże leśnej gruszce znów znaleźli wizerunek Bogarodzicy i powtórnie przynieśli go swemu panu. Sołtan uznał to za znak Boży, iż świętej ikony nie powinien trzymać w domu. Udał się do lasu i przy leśnej gruszy złożył ślub, że każe tu wyrąbać las i zbu-

dokończenie na str. 26

"STARAJCIE SIĘ WEJŚĆ PRZEZ WĄSKĄ BRAMĘ"

Nawet jeśli niewiele pamiętamy z Ewangelii, przykład obydwu sióstr **Łazarza**, św. św. **Marty** i **Marii** łatwo przywołamy w pamięci. Podobnie jak ich odmienną służbę Bogu: Marty poprzez pomoc okazaną bliźniemu i Marii - modlitwę i pracę nad sobą.

Księżna **Jelizawieta** pragnęła podążać śladem obu sióstr. Bo choć niezmiernie wysoko ceniła życie monastyczne w Rosji, uważała, że "praca na rzecz bliźniego stanowi osnowę życia religijnego, a modlitwa jest odpoczynkiem po trudach duszy i ciała". Stąd wziął się zamiar założenia wspólnoty miłosierdzia, pracy i miłości, która byłaby ogniwem pośrednim między tradycyjnym rosyjskim monasterem i ośrodkiem sióstr miłosierdzia. Miał to więc być taki dom Łazarza, w którym obok cerkwi i monastycznego porządku służb, funkcjonowałby szpital i przychodnia, przytułek dla sierot i niedzielna szkoła...

Niektórzy członkowie Synodu odnieśli się do tego projektu sceptycznie, zarzucając księżnej protestanckie wpływy. Nie zraziło jej to. Przyzwyczaiła się bowiem do tego, że to co *"ugodno"* Bogu nie przychodziło łatwo...

DOM ŁAZARZA

17 kwietnia 1910 r. księżna Jelizawieta wraz z 16-osobową grupą kobiet została *poswiaszczena w zwanije krestowej siostry* miłosierdzia i miłości. Wspólnota funkcjonowała już od roku a jej regulamin był bardzo zbliżony do monasterskiego. Gotowa już była cerkiew św. św. Marii i Marty i cele dla sióstr, pracował szpital (całą posiadłość na Bolszoj Ordynce Jelizawieta Fieodorowna zakupiła dwa lata wcześniej za pieniądze uzyskane ze sprzedaży własnych klejnotów). Wkrótce przybyły przychodnie i apteka, zaczął funkcjonować sierociniec... W 1911 r. została wyświęcona druga monasterska cerkiew Pokrowa Preświatoj Bogorodicy, do której freski wykonał **Niestierow.**

We wspólnocie przestrzegano monastycznego porządku nabożeństw. Siostry, których liczba stale rosła, pochodziły z różnych warstw społecznych. Łączyła je wspólnota, głęboka wiara, chęć służenia bliźnim a także wysokie kwalifikacje medyczne. Mały monasterski szpital (22 łóżka) należał bowiem do wzorcowych w Moskwie. Stale otwarte też było 6-gabinetowe ambulatorium, w którym tygodniowo pracowało 34 lekarzy. W aptece biedni otrzymywali lekarstwa za darmo, pozostali ze znaczną zniżką.

Księżna Jelizawieta była nie tylko przełożoną wspólnoty. W szpitalu podejmowała się najbardziej odpowiedzialnych prac: asystowała przy operacjach, opatrywała rany, pocieszała chorych. Całe noce spędzała przy umierających.

- Czyż nie jest to straszne - mówiła często przy tym - że kierowani źle pojętym humanizmem staramy się usypiać chorych nadzieją na ich domniemane wyzdrowienie? Okazalibyśmy im lepszą pomoc, gdybyśmy ich wcześniej przygotowali do chrześcijańskiego przejścia w wieczność.

Mimo, iż szpital był bardzo w Moskwie potrzebny, nie chciała zwiększać liczby łóżek. Uważała bowiem, że główne zadanie sióstr polega na tym, aby docierać do domów biednych i tam, na miejscu im pomagać. Nic więc dziwnego, że swoją uwagę skoncentrowała na Chitrowce.

"COKOLWIEK UCZYNILIŚCIE JEDNEMU Z TYCH NAJMNIEJSZYCH MOICH BRACI..."

Cóż to takiego Chitrowka? Najkrócej rzecz ujmując najbardziej haniebna i wstydliwa część Moskwy.

"Straszliwe slumsy Chitrowki - pisze w swojej książce "Moskwa i Moskwiczanie" **Gilarowski** - dziesiątki lat straszyły Moskwiczan. Dziesiątki lat i prasa i Duma i administracja z generałem gubernatorem włącznie na próżno podejmowała różne kroki by zlikwidować to legowisko złodziei, przestępców, morderców, pijaków i prostytutek".

Matuszkę Jewlizawietę Chitrowka nie przerażała. W każdym człowieku widziała obraz Boży.

- Podobieństwo Boże - mówiła - może być zaciemnione ale nigdy nie może zniknąć.

Wiedziała, iż sama nie jest w stanie zmienić całej Chitrowki. Jak mogła pomagała dorosłym (Choć żargon tutejszych mieszkańców ledwie rozumiała; umiejętne podejście oraz znajomość duszy ludzkiej sprawiały, iż umiała nawiązać z nimi kontakt). Ale w pierwszym rzędzie starała się ratować tamtejsze dzieci. Namawiała rodziców, by zgodzili się je umieścić w szkołach, specjalnych domach czy przytułkach. Dalszy ich los nie był jej obojętny. I tak np. z grupy chłopców z Chitrowki zorganizowano później sieć posłańców Moskwy.

Przy wspólnocie św. św. Marii i Magdaleny funkcjonował przytułek dla sierot. Matuszka Jelizawieta walczyła także z analfabetyzmem. Do niedzielnej szkoły dla niepiśmiennych kobiet uczęszczało około 80 robotnic.

Każdego dnia monaster wydawał ok. 300 obiadów dla biednych.

Działalność wspólnoty wykraczała poza jej mury. Prowadziła ona bowiem mały hotelik dla robotnic i biednych studentek, które za niewielką opłatą miały dach nad głową i wyżywienie. Matuszka Jelizawieta zorganizowała także dom dla kobiet chorych na gruźlicę. Po trzech latach działalności jego funkcje przejęły szpitalne oddziały chorób zakaźnych.

Zakres działalności wspólnoty św. Marty i Marii, w której w połowie 1914 roku modliło się i pracowało 97 sióstr, był ogromny. Przyznawali to już mu współcześni, przyzwyczajeni w dużo większym stopniu niźli my do świadczenia pomocy. (Dawni bogaci, miała powiedzieć **A.Achmatowa**, tylko tym różnili się od obecnych, iż wiedzieli, że mają pomagać biednym; ci obecni o tym nie wiedzą).

Matuszka Jelizawieta cieszyła się dużym szacunkiem u ludzi. Już za życia nazywano ją Świętą. Niestety wraz z rozpoczęciem I wojny światowej i wybuchem rewolucji, nastroje ulicy zaczęły się zmieniać.

"PROSTI IM HOSPODI, IBO NIE ZNAJUT SZTO TWORIAT..."

Pierwszy raz jej samochód obrzucono kamieniami w czerwcu 1915 r. Za to, że była Niemką. Tłum, który tak niedawno wiwatował na jej cześć i nazywał świętą, teraz krzyczał "precz z niemieckim szpiegiem". Nie chciał pamiętać, że od początku wojny matuszka Jelizawieta wysyłała całe pociągi sanitarne na front, odwiedziła polowe lazarety w okolicach Lwowa, że w Moskwie do ostatka sił opiekowała się rannymi żołnierzami. Pewnie politycznym błędem było to, że troszczyła się także o rannych niemieckich jeńców. Ale polityką nie zajmowała się nigdy. Była chrześcijanką.

Gdy władzę zaczęli przejmować rewolucjoniści, stała się jeszcze bardziej podejrzaną. Nie dość że Niemka, to jeszcze **Romanowa**. Wielokrotnie kontrolowano monaster. A to w poszukiwaniu szpiegów, a to w poszukiwaniu broni. Nie czuła nienawiści do tłumu zarażonego psychozą rewolucji.

- Naród jest jak dziecko - mówiła - Nie odpowiada za to, co się dzieje... To wrogowie Rosji wprowadzili go w błąd... Trzykrotnie miała okazję opuścić Rosję. W 1917 r. nakłaniał ją do wyjazdu szwedzki minister.

- Nikomu nie zrobiłam nic złego. Niech się dzieje wola Boża - odpowiedziała mu i została.

W 1918 roku, już po zawarciu pokoju brzeskiego, usiłował się z nią skontaktować w tej sprawie graf **Murbach**. Nie przyjęła go jako przedstawiciela wrogiego mocarstwa. Świadomie wybrała więc swoją bardzo niepewną przyszłość, bo po aresztowaniu carskiej rodziny, nie mogła mieć nadziei na to, że po nią nie przyjdą.

Przyszli trzeciego dnia Wielkanocy 1918 r. Miała pół godziny, by przygotować się do wyjazdu. Starczyło zaledwie, aby pożegnać się z siostrami, z których dwie, **Warwara i Jekatierina**, towarzyszyły matuszce Jelizawiecie w jej drodze do Ałpatowska.

- Bóg uznał - pisała w liście z podróży do swych duchownych dzieci - że pora nieść Jego Krzyż. Postaramy się być godni tej radości.

Po drodze zatrzymano ją na kilka dni w Jekatierinburgu. Nie pozwolono spotkać się z siostrą carycą **Aleksandrą**, za to w dalszą podróż ruszyła w towarzystwie 5 nowych więźniów, członków rodziny Romanowych: Wielkiego Kniazia **Siergieja Michaiłowicza** (któremu towarzyszył jego sekretarz **F.Remez**), trzech braci kniaziów **Joana, Konstantego i Igora Romanowych** oraz kniazia **Włodzimierza Paleja**.

Do Ałpatowska dotarli 20 maja 1918r. Na kilkanaście dni przed zbrodnią oprawcy uwolnili siostrę Warwarę i Jekatierinę. Pierwsza z nich zrezygnowała z wolności. Wróciła do swojej matuszki, by razem z nią zginąć.

W nocy z 17 na 18 czerwca zbudzono wszystkich więźniów Apłatowska i przewieziono na miejsce kaźni. Wybrano na nie stary, opuszczony 60-metrowy szyb kopalni rudy żelaza. Uderzeniami kolb strącono wszystkie ofiary. Pierwszą - matuszkę Jelizawietę. Głośno się modliła powtarzając "Hospodi, prosti im, ibo nie znajut szto tworiat". Gdy z głębi szybu dobiegły głosy w dalszym ciągu żyjących ludzi, oprawcy rzucili granaty. Na to rozległ się śpiew: "Spasi, Hospodi, ludi Twoja". Czekiści założyli wówczas wylot szybu chrustem i podpalili...

Kiedy armia **Kołczaka** zajęła Ałapajewsk, rozpoczęto śledztwo w sprawie zbrodni. Odnaleziono stary szyb i ciała męczenników. Matuszka Jelizawieta wraz z kniaziem Joanem nie dosięgli dna - zawiśli na głębokości 15 m na jednym z wystających cypli. Tutaj, Jelizawieta Fieodorowna spełniła swoją ostatnią powinność wobec bliźniego: opatrzyła ranę na głowie kniazia. Obok ciała męczennicy leżały dwa nierozerwane granaty. Palce prawej ręki złożone były tak, jakby w ostatniej chwili swego ziemskiego życia chciała się jeszcze przeżegnać...

Pogrzeb ofiar odbył się 19 października w Ałapajewsku. Trumny złożono w podziemiach miejscowego soboru. Wkrótce jednak bolszewicy przeszli do kontrataku i ciała męczenników należało ewakuować, początkowo do Czity, później zaś za granice Rosji, na teren misji Cerkwi prawosławnej w Pelcinie.

Staraniem rodziny królowej Anglii, ciało Jelizawiety Fieodorownej (wnuczki królowej Wiktorii) oraz siostry Warwary zostało przetransportowane do prawosławnej cerkwi św. Marii Magdaleny w Jerozolimie. Znajduje się tam do dziś.

W 1981 roku Rosyjska Cerkiew Prawosławna za Granicą kanonizowała św. męczennicę Jelizawietę i św. męczennicę Warwarę. Kilka miesięcy przed uroczystością otwarto oba groby. Ciała obydwu męczennic częściowo zachowały się w stanie nienaruszonym.

5 kwietnia br. decyzję o kanonizacji matuszki Jelizawiety podjął także Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Spełniły się w ten sposób nadzieje i oczekiwania wielu osób, które osobiście zetknęły się ze św. męczennicą Jelizawietą. Kto wie, może doczekamy także odbudowy wspólnoty św. Marty i Marii, jej dzieła.

Z pewnością zapamiętamy natomiast mądrą radę Matuszki: "Żyjemy tak często dla siebie, iż stajemy się krótkowzroczni i przechodzimy z własnym smutkiem obok cudzego nieszczęścia, nie rozumiejąc, że dzieląc swoje nieszczęście - je umniejszamy a dzieląc swoją radość ją powiększamy. Otwórzmy swoje dusze, żeby Boże miłosierdzie je ogrzało".

Na podstawie książki L.Miller
opracowała **Ałła Matreńczyk**

RADOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA

Pskowo - Pieczerska Uspieńska Ławra to ostoja prawosławia w północno - zachodniej części Rosji.

Mnóstwo ludzi, w nadziei wiecznego zbawienia, przychodzi do tej świętości, aby zaczerpnąć modlitewnego natchnienia, pokrzepić siły duszy do życia według ewangelicznych przykazań.

Ostatnie dni Wielkiego Tygodnia i Pascha Chrystusowa były szczególne.

W Wielki Piątek rano w cerkwi *Sretienija Hospodnia* (Spotkania Pańskiego) czytane były *izobrazitielnyje czasy*. Nastrój modlitewnego spokoju i skupienia udzielał się wszystkim. Pełen żalu i bólu śpiew monachów przenikał do serc i dusz. Nawet spotkani na dziedzińcu monasteru ludzie byli spokojni, milczący. Było bardzo cicho.

O godzinie trzeciej po południu służono *wieczernię* i *małe powieczerije* w cerkwi Archanioła Michała - największej w monasterze. Pod koniec nabożeństwa, w czasie śpiewu troparów, z ołtarza wyniesiono Płaszczanicę. Duchowni stanęli przed nią; zaczęto czytać kanon. Ludzie trzymali zapalone świece, śpiewały chóry.

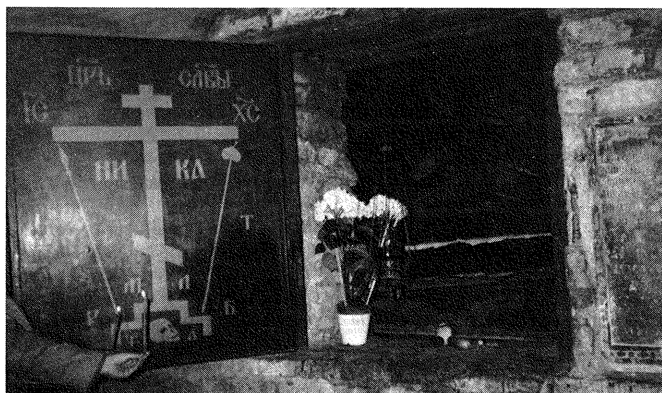
Po zakończeniu służby, przy śpiewie: "*Priiditie, ubłażim Iosifa...*", wszyscy podchodzili do Płaszczanicy, aby pokłonić się Ukrzyżowanemu.

Nocne nabożeństwo trwało cztery godziny. Zakończyło się nad ranem. Nic nie mąciło ciszy, zwłaszcza tej wewnętrznej. Płonęły świece, nie gasnące nawet od podmuchu wiatru. Na twarzach nie było widać zmęczenia. Ze śpiewem pogrzebowego "*Swiatyj Boże*" obnoszono Świętą Płaszczanicę wokół cerkwi, po czym złożono Chrystusa do grobu.

W sobotę rano odbyła się Liturgia rozpoczęta *wieczernią*. Po przeczytaniu *Apostoła*, w czasie śpiewu "*Woskresni Boże*" swiaszczennicy zmienili swoje ciemne szaty na czerwone. Na środku cerkwi w dalszym ciągu stał Grób. Przy nim mnóstwo kwiatów.

Według pieczerskiej tradycji do święcenia przygotowuje się serową paschę, kulicz - ciasto drożdżowe polane czekoladą, z kolorowym napisem XB - "Christos Woskresie" i pomalowane na czerwono jajka. Podczas święcenia zapalało się specjalne czerwone świeczki.

dokończenie na str. 8



W pieczerze Ławry rosną kwiaty nawet bez dostępu światła



Święcenie Paschy

dokończenie ze str. 7

Na długo przed rozpoczęciem paschalnego nocnego nabożeństwa zaczęły napływać tłumy ludzi - przyjezdnych i miejscowych. Szli w skupieniu i milczeniu, chociaż czuło się już nastrój radosnego oczekiwania. Nabożeństwa odbywały się w dwóch cerkwiach jednocześnie - Michajłowskoj i Uspienskoj. Rozpoczęto czytanie *Dziejów Apostolskich*, po czym nastąpiła *połunosznica* z kanonem Wielkiej Soboty. Podczas śpiewu dziewiątej pieśni Święta Płaszczanica wniesiona została do ołtarza.

O dwunastej w nocy przy śpiewie "*Woskresienije Twoje Christie Spasie...*" rozpoczął się *krestnyj chod* wokół cerkwi. Wszyscy trzymali w rękach zapalone czerwone świece. Zaczęły bić dzwony. W pritworze, przy zamkniętych drzwiach cerkwi, służono paschalną utrenię ze śpiewem - Christos Woskresie. Chrystus Zmartwychwstał, tak, wszyscy o tym wiedzieli, cieszyli się, wielka radość ogarnęła cały świat, wszystko, co zostało stworzone przez Boga.

Drzwi otworzyły się, wierni weszli do środka. I tu znów niezapomniane przeżycie - w czasie całego nabożeństwa śpiewali wszyscy, wszyscy uczestniczyli w radości Zmartwychwstania. Duchowieństwo pozdrowiło się nawzajem, potem podczas każdej pieśni kanona z ołtarza wychodziło po dwóch batiuszków i kadząc cerkiew, pozdrawiało wszystkich niezwykle radośnie i szczerze.

Rozpoczęła się Liturgia. W cerkwi czuło się radość - na twarzach, w słowach. Jej uwieńczeniem było *Swiatoje Priczastije*, do którego przystąpili wszyscy wierni, połączyli się ze Zmartwychwstałym Chrystusem.

Królewskie wrota zostały otwarte na cały Paschalny Tydzień.

W pamięci pozostały słowa posłania przeczytane podczas nocnego, paschalnego nabożeństwa: "Zaprawdę - Święta Pascha to niezłomność wiary i głębia miłości, to droga do cnoty i podstawa nadziei w Chrystusie Zmartwychwstałym. Na Zmartwychwstałym Panie opiera się nowa wiara i nowa nadzieja na życie wieczne.

Wyznajemy wielką, zbawczą Miłość Chrystusa, który dozwolił nam niedostojnym zaznać radości Światłego Zmartwychwstania Jego".

(m)



Pskowo-Pieczerska Ławra.

Ze spotkania młodzieży z Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku z ihumenem klasztoru Paraklita (Ducha Świętego) koło Pireusu, o. Tymoteuszem.

... I ZA TYCH, KTÓRZY NIGDY SIĘ NIE MODLILI

- Czy mógłby ojciec powiedzieć kika słów na temat swego klasztoru i zasad życia jego zakonników?

- Nasz klasztor powstał w 1963 roku, na cześć 1000-lecia życia zakonnego na Świętej Górze Athos. Mieszka w nim teraz 15 zakonników. W większości są to ludzie młodzi, prawie wszyscy z wyższym wykształceniem.

- W klasztorze żyjemy według tak zwanego *Afońskiego Ustawu*, czyli zasad obowiązujących zakonników mieszkających w licznych klasztorach na półwyspie Afon. Podobnie jak tam, również do naszego klasztoru nie są wpuszczane kobiety.

Każdy dzień zakonnika podzielony jest na cztery równe części, po sześć godzin przypada na modlitwę, samodzielną pracę nad sobą, odpoczynek oraz wypełnianie różnych *posłuszanii*. W ramach *posłuszanii* nasi bracia zajmują się przede wszystkim uprawą ziemi oraz pracą w klasztornej drukarni, w której drukujemy książki zarówno po grecku jak i po rosyjsku, a to w celu prowadzenia misynej działalności w Rosji.

Każdy dzień rozpoczyna się o 2³⁰ w nocy. Każdy z nas wstaje, by samodzienie modlić się we własnej celi. Po godzinie zbieramy się na wspólną modlitwę, która trwa do rana.

- Jaka jest dziś rola zakonnika?

- Często ludzie powiadają: - co oni tam siedzą zamknięci zamiast wychodzić w świat i głosić Słowo Boże? Dla nas zakonników byłoby to najprostsze zadanie: głosić kazania, dyskutować, itd. Najtrudniejsze jest to, co czynimy w zamknięciu: modlitwa. Ktoś nawet powiedział: lepiej, abym cały dzień pracował niż godzinę się modlił. A gdy już się szczerze modlimy - jedna z tego płynie korzyść i to nie tylko dla nas samych, lecz również dla społeczeństwa.

Należymy przecież do niego, w związku z tym, gdy jeden z nas uświęca się, odbija się to na całym społeczeństwie, ono uświęca się poprzez jego jednego.

Gdy wy, świeccy śpicie lub robicie coś innego, wówczas zakonnicy modlą się i to modlą się nie tylko za zbawienie siebie, lecz nas wszystkich, za zbawienie całego świata, nawet tych, którzy nigdy się nie modlili.

- Czym jest obecnie klasztor, moglibyście zapytać? Klasztor to jakby oaza. Gdy kiedyś jechałem z braćmi na św. Górę Synaj, wkoło otaczała nas bezkresna pustynia. Nagle ujrzeliśmy oazę. Jakże się ucieszyliśmy! Siedliśmy w cieniu, napiliśmy się wody... Oto i teraz klasztor jest oazą we współczesnym świecie. Wiele osób przybywa do nas, obserwuje jak żyjemy i widzi, że jest to zupełnie inne życie. Zakonnicy w klasztorze znajdują się jakby w innym świecie. Wszyscy to zauważają zaraz po wejściu z szumnej ulicy do cichych klasztornych budynków.

- Mnich żyje nie tylko modlitwą, również postem. Jak przebiega Wielki Post w waszym klasztorze?

- Po odsłużeniu wieczerni w Niedzielę Przebaczenia nie jemy już i nie pijemy nic ani w poniedziałek, ani we wtorek. Dopiero we środę, po Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów, siadamy do stołu. Jemy oczywiście bez masła. Oleju używamy jedynie w soboty i niedziele, kiedy jemy dwa razy dziennie, podczas gdy w inne dnie tylko raz.

Wielu ludzi dziwi się i pyta, czy można to wytrzymać. Oczywiście, tak. Daje się przy tym zaobserwować, że coraz więcej osób świeckich zaczyna pościć w ten sposób. Skoro sama Cerkiew nam to sugeruje, powinniśmy Jej słuchać, a będziemy wówczas szczęśliwsi i zdrowsi.

Kiedyś odwiedził nas protestancki lekarz. W rozmowie ze mną powiedział: gdybyście wy, prawosławni przestrzegali waszych postów, to my, lekarze, nie mielibyśmy z wami nic do roboty. To prawda.

- Niepotrzebni byliby również bioenergoterapeuci i wszelkiego rodzaju uzdrowiciele. Jak na ich leczenie patrzy Cerkiew?

- W Grecji mamy również do czynienia z różnego rodzaju "cudotwórcami". Uznajemy jednak, iż ich działalność nie ma w sobie niczego boskiego. Jest to po prostu ciemna siła, nic więcej. Gdy wierzymy w Boga, wierzymy również w modllitwy dane nam przez Cerkiew, w których prosimy Stwórcę o uzdrowienie.

Gdy więc źle się czujemy, należy sięgnąć po nie, pójść do cerkwi i poprosić duchownego, by pomodlił się za nas i pomazał olejem z łampady. Nic więcej nie jest potrzebne. Jeśli bowiem nie zostaniemy uzdrowieni przez Boga, to kto inny może nas uzdrowić? Czy wówczas mamy szukać innego Boga? A poza tym i choroby są czasem potrzebne w naszym życiu. Wiele osób właśnie przez nie odnajduje swoją drogę, a nie poprzez zdrowie, bogactwo czy też pozycję w społeczeństwie.

- Ile klasztorów jest obecnie w Grecji?

- Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Mamy setki klasztorów, dokładnej ich liczby chyba nikt nie zna. W przybliżeniu można powiedzieć, iż żeńskich jest około 400, a męskich ponad 50.

Nasze klasztory są bardzo różne pod względem wielkości. Niektóre liczą po 10-15 sióstr czy braci, ale są i liczniejsze mające po 50, a nawet po 100 osób, wiele jest jednak i maleńkich, 2-3 osobowe.

- Jak w Grecji wygląda nauczanie religii? Czy prowadzona jest ona w szkołach, czy przy cerkwiach?

- Lekcje religii są obowiązkowym przedmiotem. Istnieją też przy cerkwiach tzw. szkoły niedzielne, prowadzone zazwyczaj w formie dyskusji i wykładów. W okresie letnim organizowane są różnego rodzaju obozy, w których młodzież uczestniczy bardzo chętnie.

- W ostatnich czasach coraz częściej mówi się, iż wkrótce ma nastąpić przyjście antychrysta. Co o tym sądzić?

- W historii ludzkości nieraz już obwoływano różne osoby mianem antychrysta: **Piotra I, Hitllera, Stalina...** I co z tego? Nie należy zupełnie rozprawiać na ten temat. Po co czynić to, co jest daremne? Po co rozstrzygać tę sprawę czy też prorokować czas powtórnego przyjścia Chrystusa? Nie zastanawiajmy się nad tym, co może wiedzieć jedynie Bóg.

Myślmy lepiej o swoim zbawieniu, czyńmy wszystko, byśmy byli tego godni.

dokończenie na str. 10

... I ZA TYCH, KTÓRZY SIĘ NIGDY NIE MODLILI

dokończenie ze str. 9

- Jak często należy spowiadać się i przystępować do Komunii Św.?

- Sakramenty Spowiedzi i Eucharystii grają niezwykle ważną rolę w życiu każdego chrześcijanina. Należy więc do nich podchodzić z pełnym szacunkiem. Co to w praktyce oznacza? Znaczy to, że każdy z nas powinien spowiadać się nie rzadziej niż raz na miesiąc, dwa; jeśli czuje taką potrzebę - częściej. Absolutnie nie rekomendowałbym tzw. spowiedzi ogólnej, bowiem duże grzechy (a to, czy dany grzech jest duży czy nie ocenia spowiednik) powinny być wyjawiane w spowiedzi indywidualnej. I jeszcze, odnośnie spowiednika. Muszę powiedzieć, iż u nas w Grecji mamy nieco inną praktykę w tym względzie. Spowiadamy się bowiem zawsze (lub prawie zawsze) u tego samego duchownego, którego wybieramy mając kilkanaście lat, lub którego wybrali nam, jeszcze w dziedzińtswie, rodzice. Ja np. mam ponad 50 duchowych dzieci. Sprowadza się to do kilku rodzin, w których wciąż następne i następne osoby przychodzą do mnie prosząc o to, bym został ich ojcem duchowym i służył przez całe życie radą i pomocą.

- Proszę pozwolić zadać pytanie osobiste.

W jaki sposób znalazł się ojciec na drodze życia zakonnego?

- Odpowiedź jest prosta, to moje powołanie. Każdy z nas jest do czegoś przez Boga powołany. Ja do bycia zakonnikiem. Konkretnie mówiąc - z Rosji wyjechałem w 1948 r., mając 15 lat. W szkole uczono mnie oczywiście, że Boga nie ma. Kiedy jednak przyjechałem do Grecji, dobrzy ludzie zapoznali mnie, na zorganizowanym przez Cerkiew obozie młodzieżowym, z przyszłym mym ojcem duchowym, z którym nie rozstawałem się aż do tej pory, gdy Bóg przyjął Go do siebie. Obserwując jak żyją ludzie w obu światach - świeckim i zakonnym, po jakimś czasie zdecydowałem się wstąpić do klasztoru.

I dzięki Bogu, jestem z wyboru zadowolony.

Na podstawie nagrania magnetofonowego opracował:
Jarosław Charkiewicz

LISTY DO REDAKCJI

Pragnę wyrazić swoją serdeczną podziękę za przesyłane na mój adres numery "Przeglądu Prawosławnego", który w szerokim zestawie tematycznym przybliża czytelnikowi swymi artykułami bogatą treść religijno-kościelną w wymiarze historycznym i współczesnym.

Każdy numer czytam z wielkim zainteresowaniem. Poznawanie jego treści przybliży ku sobie nas, wyznawców Chrystusa, o co sam Boski Zbawiciel modlił się "nut nunum sint".

Dobrze się stało, że istnieje takie pismo i gratulować należy jego poziomu, a P.T. całemu Zespołowi Redakcyjnemu w błogosławieństwie Najwyższego, wypełnienia misji przez słowo drukowane, ukazujące wartości ponadczasowe - duchowe, w naszej zmaterializowanej codzienności.

Szczęść Boże!

ks. Karol Wojnar
(Henryków k. Ząbkowic Śląskich)

Moi Najdrożsi!

Już dawno chciałem podzielić się swoimi uwagami, ale jakoś to schodziło, może odwagi nie było...

Pamiętam jeszcze czasy II wojny światowej. Jestem "chołmszczakom iz ridnoj naszoj Chołmszczini". Od czasu akcji "Wisła" mieszkam czasowo w Olsztynie, uprzednio w kętrzyńskim i należałem do parafii w Kętrzynie, gdzie proboszczem jest ks. Wilold Czyżewski .

Jestem od początku stałym nabywcą waszego pisma. Kupuję go w cerkwi w Olsztynie, gdzie często bywam. Bardzo się cieszę, że przedłużacie ideę naszego prawosławia w Polsce w jego niezmienionej postaci, że wyłonił się taki dobry zespół redakcyjny z naszych ludzi, z naczelnym redaktorem posłem Eugeniuszem Czykwinem. To wspaniały człowiek, broniący naszych idei, praw, historii i ludzi. Jemu na zdrowie 100 lat za jedyne w Polsce pismo traktujące o sprawach dotąd tak przemilczanych, bo był taki okres, że nasi się "bali".

Zamieściliście w "Przeglądzie Prawosławnym" wiadomość, że powstało "Chełmskie Archiwum" (co mnie jako chełmszczanina bardzo zainteresowało), że będzie się gromadzić dokumenty dotyczące historii prawosławia i kultury ukraińskiej na Chełmszczyźnie. Jaka to piękna idea! Ja, stary człowiek, już myślałem, że po naszej ukochanej Chełmszczyźnie już nic nie pozostanie. Wszystko wchłonie się przez asymilację.

Bardzo się cieszę, że są jeszcze w narodzie tacy ludzie, którzy o tym myślą. Bardzo bolałem za naród. Może dlatego, że od lat dziecięcych żyłem w tym środowisku, rodzice uczyli mnie miłości do mego narodu. Widziałem niesprawiedliwość i krzywdę czynioną przez naród silniejszych nad naszymi ludźmi poprzez wynaradawianie, asymilację czy burzenie. Chciano wyrwać z narodu, z jego kultury to co najdroższe. Wcześniej miała to robić unia z 1596r. Po II wojnie i w końcowej jej fazie wymuszano przesiedlanie się na rodzinną Ukrainę. Akcja "Wisła" miała już wymieść Chełmszczyznę dokładnie z "obcych" elementów.

Bardzo dobrze, że zrodziła się myśl o powstaniu Chełmskiego Archiwum. Jeszcze żyją ludzie, którzy mogliby dopomóc w tworzeniu historii ich ziemi. Mam na przykład odbity na ksero z kalendarza z 1943 r. wydanego przez abp prof. Ogijenko wykaz parafii prawosławnych istniejących na Chełmszczyźnie, gdzie podany jest rok ich erygowania. Było ich około 450. Jak też pismo "Nasz swit" z 1924 r. Jeden numer jest poświęcony specjalnie "Chołmszczynie". Znam źródła, gdzie można znaleźć wiadomości o Chełmszczyźnie. Widziałem raz książkę wydaną w latach 80. w Toronto "Iz nowijszoj istorii Chołmszczini i Podlasia". Niestety, nie udało mi się jej nabyć. Może ktoś wie, jak ją zdobyć?

Ciekawa jest historia naszego narodu, łącząca nas wspólna religia, kultura i tradycja.

Mam tu na myśli narody: rosyjski, białoruski i ukraiński. Jestem przeciwnikiem ich rozbijania.

Z szacunkiem Wasz czytelnik

Eugeniusz Maksymowicz

Nad Pilicą koło Opoczna, w olbrzymich sosnowych lasach, od niepamiętnych czasów istniała "Osada Młyńska", której młyn należał do młynarzy piszących się **Spała**.

W połowie XIX w. przypadkowo znalazł się w tej okolicy car **Aleksander II** (syn **Mikołaja I**), który żył w latach 1818-1881, a na tronie zasiadał w latach 1855-1881. Młyn Spałów wraz z okolicą bardzo spodobał się cesarzowi. Za bardzo korzystną sumę wykupił car posiadłość. Po czym założył leśną osadę wraz z pałacykiem myśliwskim. Często bawił tu w towarzystwie zagranicznych gości. Urządzał polowania na jelenie, dziki, sarny. Teren był ogrodzony i chroniony przez Kozaków.

Następca tronu, cesarz **Aleksander III** (1845-1894), który na tronie rosyjskim zasiadał w latach 1881-1894, zbudował w Spale w 1884 r. pałacyk myśliwski i wiele budynków towarzyszących.

Zachowały się one do dziś.

W okresie międzywojennym bywał tu na polowaniach prezydent RP **Ignacy Mościcki**, "wielki łowczy III Rzeszy" **Herman Goering**.

Aleksander III podróżował do Spały najpierw pociągiem na trasie Skarżysko-Kamienna-Jeleń (koło Tomaszowa Mazowieckiego). Potem powozami, specjalną drogą cesarską podążał do swojego pałacyku.

Bywał tu również z rodziną **Mikołaj II**. Podróżował salonką, zatrzymując się na stacji Opoczno. Załoga otrzymywała w prezencie złote ruble, zwane przez miejscowych kolejarzy "imperiałami". Mikołajowi II towarzyszył w czasie polowania zwykle mężczyzna - Szkot o nazwisku **Gordon**. Wymieniał on w myśliwskiej broni odstrzelone łuski na pełne naboje i podawał cesarzowi nabitą broń. Potomkowie owego Szkota żyją do dziś. **Zbigniew Gordon** powrócił do Szkocji. Natomiast jego córka żyje w Skarżysku Kamiennej.

Cesarz Aleksander II lubił płatać swojej ochronie różne figle. Niespodziewanie, ku zmartwieniu wszystkich, znikał z pałacyku.

Osoby odpowiedzialne za jego bezpieczeństwo musiały intensywnie go szukać.

Pewnego razu Aleksander II wymknął się z pałacyku. Nie znał okolicy i szedł przed siebie. Zbliżała się noc, kiedy dochodził do pierwszych zabudowań wsi Białobrzegi Opoczyńskie (dziś dzielnica Tomaszowa Mazowieckiego). Swoje kroki skierował do plebanii przy Kościele rzymskokatolickim św. Marcina, gdzie urząd proboszcza sprawował ś.p. ks. kanonik **Ludwik Żmudowski**. Cesarz przedstawił się jako urzędnik, którego noc zastała w czasie pracy i poprosił o nocleg i gościnę. Ponieważ ks. kanonik był bardzo gościnny, zaprosił "urzędnika" na pokoje i polecił gospodyni nakryć do stołu. Dobrze składało się, że obaj panowie lubili mocne trunki. W czasie rozmowy bardzo przypadli sobie wzajemnie do serca. W pewnej chwili Aleksander II, nie zdradzając kim jest, nadal udając skromnego urzędnika, zaproponował ks. Ludwikowi wypicie "bruderszaftu".

Oczywiście ks. kanonik propozycję przyjął.

JAK CAR ALEKSANDER II ZAPRZYJAŹNIŁ SIĘ Z KSIĘDZEM KANONIKIEM

Zmęczeni biesiadą legli na przygotowane łoża. Pierwszy wstał rankiem ks. Żmudowski, aby odprawić poranne nabożeństwo w drewnianym kościele św. Marcina.

Zdążając doń zauważył, iż teren plebanii i kościoła jest szczelnie otoczony uzbrojonymi Kozakami.

Nieobecność w pałacyku cesarza zauważono dopiero przy kolacji. Zapanował wielki popłoch. Na cztery strony świata wysłano patrole wojskowe. Dopiero późną nocą dowiedziano się, że cesarz przebywa na plebanii. W tamtych czasach była to rzecz niebywała, aby sam cesarz gościł u zwykłego wiejskiego rzymskokatolickiego proboszcza.

Tymczasem cesarz wyspał się i w towarzystwie księdza spożył śniadanie, po czym pożegnawszy się serdecznie (z pocałunkami) car odjechał do Spały czekającym nań powozem. Od tej chwili ks. Ludwik Żmudowski bywał w Spale na obiadach, kolacjach i śniadaniach oraz wspólnie z cesarzem zabawiał się polowaniem na zwierzynę nie tylko w Spale, ale także w innych częściach Imperium Rosyjskiego, ciesząc się wielką przyjaźnią panującego. Nawet na pamiątkę otrzymał cenny pierścień.

U zarania przyjaźni z carem, ks. kanonik został wezwany przez gubernatora Piotrkowa Trybunalskiego do jego siedziby. Był to człowiek źle odnoszący się do duchownych rzymskokatolickich. Chcąc sprawić księdzu przykrość (nic nie wiedział o narodzinach cesarskiej przyjaźni) przetrzymał go cały dzień u siebie w przedpokoju i kazał wracać w nocy konno do domu. Nie załatwiony interesant zniósł wszystko, po czym pożalił się Aleksandrowi II. Ten wezwał do Petersburga owego generał-gubernatora, zaprosił także ks. Żmudowskiego. Generał-gubernator siedział od rana do nocy w przedpokoju cesarskim, a cesarz z księdzem kanonikiem spożywał różne posiłki, wyszedł z nim "na ogrody", a nawet trzymał pod rękę swojego przyjaciela. Tymczasem generał-gubernator w wojskowym mundurze musiał co chwilę wstawać z ławki, "frontować" i oddawać należne cesarskiej osobie honory.

Sceneria była powtórzeniem poprzedniej, tej z siedziby generał-gubernatora w Piotrkowie Trybunalskim. Następnie późną nocą cesarz polecił nie wysłuchanemu gubernatorowi wracać do siebie, do Piotrkowa Trybunalskiego. Od tej chwili padł wielki strach na urzędników guberni radomskiej i piotrkowskiej. Wszyscy omijali ks. Żmudowskiego.

Był to jedyny przypadek przyjaźni cesarza z duchownym rzymskokatolickim, z którym był "na ty".

Wspomniany duchowny często towarzyszył cesarskiej rodzinie. Brał udział w cerkiewnych nabożeństwach. Jego koledzy i zwierzchnia władza źle odbierały powyższe zachowanie. Dziś już jest inne spojrzenie na tamte wydarzenia.

Ks. kanonik Ludwik Żmudowski zmarł jako proboszcz parafii św. Aleksego w Przedborzu w 1891 r. i tutaj spoczął.

Przy sporządzaniu jego aktu zgonu był obecny przedstawiciel cesarskiego domu, który na dokumencie stwierdzającym zgon, złożył swój podpis. Dokument ów zachował się w aktach parafii w Przedborzu.

Włodzimierz B. Koperkiewicz

OSTATNI BLASK MAJĄTKU KOWELINA

Dobra zabłudowskie należące niegdyś do **Chodkiewiczów**, poprzez koligacje rodzinne już na początku XIX wieku stanowiły własność **Kruzensztemów**. W drugiej zaś połowie XIX w., tą samą drogą, rozpadły się na trzy mniejsze majątki. Zabłudów stał się własnością **Mantenfflów**, Dojlidy - **Lubomirskich** i Rafałówka - **Kowelinów.**

Majątek Kowelinów sąsiadował z moją rodzinną wsią Cieliczanką od strony południowej. Jego ostatnim właścicielem, do sierpnia 1939 r. był **Mikołaj Kowelin** - barwna postać, zasługująca z pewnością na uwagę.

Gospodarstwo rolne w Cieliczance nabył mój pradziadek podczas drobnej parcelacji olbrzymich dóbr senatora Kruzenszterna, nie zaś podczas parcelacji byłych poklasztornych dóbr supraskich, jak to zostało napisane w art. **A. Radziukiewicz** "Byliśmy szczęśliwymi dziećmi" ("PP" 11-12 (77-78)). Przepraszam za błąd, który zakradł się nie z winy autorki tekstu.

Posiadłość Mikołaja Kowelina o pow. około 14 tys. ha stanowiły w większości lasy z folwarkiem rolnym w Kamionce (gm. Zabłudów) k. Rafałówki oraz parkiem i pałacem w Majówce odległe od Białegostoku o ok. 9 km (w pobliżu szosy Białystok - Bobrowniki).

Pałac, w którym rodzina Kowelinów mieszkała w okresie międzywojennym, był w zasadzie bezstylowy, gdyż były to dawne stajnie z czerwonej cegły, które po I wojnie światowej zostały zaadoptowane na budynek mieszkalny. Przebudowa wypadła widocznie nieźle, skoro miejscowa ludność nazywała ten budynek "pałacem". Natomiast zabytkowy stylowy pałac, wybudowany przez przodków Kowelina, zlokalizowany w centralnej części parku w Majówce, spłonął doszczętnie podczas I wojny światowej.

Kowelin, mimo iż należał do najbogatszych ludzi regionu białostockiego, był dla wszystkich bardzo serdeczny, bezpośredni i czuły na losy ludzi biednych i stanu średniego. Bardzo dbał o swoich pracowników i ich rodziny. W większości byli to leśnicy, gajowi i robotnicy leśni. Ich dzieciom corocznie na początku karnawału organizował w pałacu zabawę przy choince, na co dzień interesował się sprawami socjalnymi wszystkich swoich pracowników.

Mikołaj Kowelin znany był również z działalności charytatywnej poza granicami swego majątku. Między innymi był wieloletnim prezesem (do 1939 r.) **Dobroczynnego Stowarzyszenia Prawosławno - Ruskiego**, którego siedziba mieściła się w Białymstoku.

Posiadał bardzo bogate życie prywatne. Dwukrotnie zwierał związek małżeński. Druga żona, **Olga**, z którą mieszkał w Majówce do 1939 r. była nie tylko piękna i młoda, lecz posiadała również szereg innych walorów. Miła, sympatyczna, gospodarna, bardzo uczynna i podobnie jak jej mąż działała w szeregu stowarzyszeniach charytatywnych.

Kowelin posiadał tylko dwie córki z pierwszego małżeństwa, dla których Olga była również bardzo serdeczna. Obie wyszły za mąż wkrótce po I wojnie światowej - w latach dwudziestych i obie odbyły uroczystości zaślubin w skromnej cerkiewce w Królowym Moście.

Ta cerkiewka, murowana z kamienia, istnieje obecnie. Na początku lat 30. po wybudowaniu czynnej obecnie dużej cerkwi, została sprzedana parafii rzymskokatolickiej w Supraślu.

w pułku, do którego trafił do niewoli M.Kowelin. Kowelin był mu bardzo wdzięczny za to, że nie tylko go nie wydał, iż był bogatym obszarnikiem, a nawet poręczył za niego twierdząc, że zna go jako przyzwoitego przeciętnego rolnika z okolicznych wsi, a ponadto stale go dokarmiał z własnej aprowizacji.

Właściciel posiadłości Rafałówka jeszcze wcześniej znał dobrze mego ojca, ponieważ w młodości ojciec pracował w jego lasach w charakterze leśnika.

Sam Kowelin nigdy nie gościł w moim rodzinnym domu, lecz jego administratorzy niekiedy podczas objazdu posiadłości leśnych w pobliżu Cieliczanki - początkowo **Głuchowski**, potem **Richter** - składali memu ojcu wizytę przekazując pozdrowienia od Kowelina.



Mikołaj Kowelin (w centrum) na polowaniu ze swoimi przyjaciółmi

Starsza córka Kowelina wyszła za mąż za niemieckiego barona **Ramma** i była panią na włościach w Hieronimowie k. Michałowa. Mąż jej był protestantem, ale ona i jej teściowa, starsza pani baronowa, były prawosławne i uczestniczyły w cerkiewnych nabożeństwach w Michałowie.

Młodsza córka Kowelina wyszła za mąż za rosyjskiego arystokratę, emigranta mieszkającego w Paryżu.

Mikołaj Kowelin jako oficer rezerwy brał udział w II wojnie światowej, a następnie jako białogwardzista był w niewoli bolszewickiej. Wkrótce po powrocie z niewoli zaprosił do swego pałacu mego ojca, chcąc w ten sposób wyrazić wdzięczność za uratowanie mu życia przez brata mego ojca, **Konstantego Trochimowicza**. Brat ojca, Konstanty, który początkowo również był rosyjskim żołnierzem, później został czerwonoarmistą i przez przypadek znalazł się

W sierpniu 1939 r. Mikołaj Kowelin sprzedał część swego majątku leśnego (4 tys. ha) **Józefowi Czapskiemu**, z którym była sporządzona umowa kupna, lecz nie zdążył on dokonać wpłaty całej należnej sumy.

Część sprzedanych gruntów obejmowała obszary leśne od strony Białegostoku, sięgające aż do wsi Cieliczanka, łącznie z parkiem i pałacem w Majówce, w którym na krótko zamieszkał J. Czapski, a Kowelin wraz z żoną wyjechali do Warszawy.

Pozostałe nie sprzedane tereny swej posiadłości, przeznaczył prawdopodobnie Kowelin swojej córce, baronowej Rammowej.

Mikołaj Kowelin zmarł w Warszawie wkrótce po zakończeniu II wojny światowej. Grób rodziny Kowelinów znajduje się w Warszawie, na cmentarzu prawosławnym na Woli w pobliżu cerkwi cmentarnej.

Walentyna Hammer

W cieniu drzewa poznania (7)

CZŁOWIEK JAKO IKONA

I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich. (Rodz. 1,2). Maksym Wyznawca naucza, że stwarzając człowieka Bóg oddał człowiekowi cztery ze swoich atrybutów: byt, wieczność, dobroć i mądrość. Przy czym dwie pierwsze są cechami immanentnymi, dwie ostatnie darami, **których przyjęcie** zależy wyłącznie od ludzkiej woli. Od człowieka zatem zależy na ile i jak "uczestniczy" w Bogu, na ile "istnieje w Bogu i w łasce". To istnienie wszak i uczestnictwo w Bogu jest nie tylko przywilejem lecz darem nakładającym na człowieka określone obowiązki wobec natury i jej stworzeń. Najprościej można by to wyrazić jako organiczny związek w jednoczesności dawania i brania, odbierania i dawania zasług. Zagadnienie "uczestnictwa" człowieka w Bogu od samego początku było w Kościele Wschodnim obok kwestii Chrystologicznej żywo dyskutowane i niejednokrotnie również powodem kontrowersji, by wspomnieć w tym miejscu herezję Orygenesa i Ariusza, a obok antyariańską teologię świętego Atanazego, a potem pisma wspomnianego Maksyma Wyznawcy, Ireneusza Lyońskiego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy i Grzegorza Palamasa. Spory te, kontrowersje miały także zasadniczy wpływ na kształtowanie się ikony w sensie jej funkcji **deisis** zarówno jak i pośrednictwa. I oto okazuje się, że również w dzisiejszych czasach, po upływie tylu wieków od tamtych rozpalających powszechne namiętności sporów, znów jawi się ikona jako problem teologiczny: eschatologiczno-ontologiczny i religijny, w znaczeniu relacji pomiędzy człowiekiem a Trójcą Świętą. Znów trzeba od początku objaśniać ikonę, jej miejsce i sens w życiu każdego pojedyńczego człowieka, w życiu ludzkiej zbiorowości, a poprzez nie jej sens i istotę w Cerkwi, w Kościele Powszechnym. Ikona bowiem jest bezpośrednim obrazem nas w rzeczywistości mistycznej. Poprzez nią mamy b e z p o ś r e d n i ą łączność z jej osobowym archetypem, a więc z przebóstwionym człowiekiem, ze świętym. Zanim to jednak zrozumieliśmy, musieliśmy wpierw pojąć istotę przebóstwienia. Istotę więc tego, co nazywamy swoim "uczestnictwem" w Bogu. Prowadziły nas ku temu zrozumieniu znaki dawane Prawodawcy i prorokom, czas Przymierza, Zwiastowania NMP, Jan Chrzciciel i wreszcie Ostatnia Wieczerza. Poprzez właśnie Nowego Adama, Chrystusa, Boga Wcielonego, objawia się nam najgłębszy sens ikony, która przedstawia człowieka jako dziecko Boże, które przyjęło i rozwinęło ofiarowany sobie dar dobroci i mądrości. Wcielenie Logosu w osobę Chrystusa dało także i szczególnie w Kościele Wschodnim olśniewająco głębokie zrozumienie i przedstawienie kwestii Mariologicznej, co w pierwszym rzędzie zaowocowało ikonami Dziewicy Maryi jako **Theotokos**, Matki Boga. Oczywiście i theotokonia Maryi wzbudzała wówczas wiele namiętności, bo wiązało się to właśnie z głównymi problemami chrystologii, których tutaj nie będziemy rozwijali, dość będzie powiedzieć, że to wówczas, w okresie burzliwych sporów wokół kwestii prawdy i nieprawdy, słuszności i niesłuszności ikony, zrodził się najpiękniejszy wizerunek Matki Boskiej typu Hodigitrii (gr. **Hodegetria**, Przewodniczka) przedstawiający Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem na lewej ręce, które prawą ręką błogosławi, w lewej zaś najczęściej trzyma zwój Ewangelii. Ten oraz inne wizerunki Madonny z dzieciątkiem (Matka Boska Włodzimierska lub Smoleńska, by wymienić najbardziej znane) mówią nam właśnie o uczestnictwie człowieka w Bogu i boskości, a także są tego uczestnictwa naocznym dowodem. O ile jednak stosunkowo łatwo uchwycić związek człowieka z jego obrazem w ikonie, a nawet przez pośrednictwo i świętych obcowanie z Bogiem, o tyle trudniej już przychodzi nam ujrzenie samych siebie jako ikony samego Stwórcy, ujrzenie i zrozumienie człowieka jako ikony Trójcy Świętej. Tutaj bowiem, przywykłym do rozumienia wprost i bezpośrednio, przeszkadza wymykający się jakiemukolwiek poznaniu "obraz" Boga i Trójcy Świętej. Dlatego Grzegorz z Nyssy doradzał teologowi, aby "mówiąc o Bogu, gdy jest kwestia Jego istoty, zachowywał czas m i l c z e n i a". I właśnie to, co stanowi jego istotę, co umykało słowu, teologicznemu i filozoficznemu dyskursowi, w sposób naturalny, prosty i subtelny wyraził priepodobny Andriej Rublow w swojej natchnionej arcydzielnej Ikonie Trójcy Świętej. Powstała ona w latach 1422-1427, a wykonana została dla nowo wznoszonego murowanego soboru Trójcy Świętej Ławry Troickiej w Siergiejew Posadzie, założonej przez św. Sergiusza z Radoneża. Ikona przedstawia trzech aniołów, którzy wedle przekazu biblijnego (I Mojż 18,1-16) odwiedzili patriarchę Abrahama i jego żonę Sarę pomimo ich starości zwiastując im poczęcie i narodziny syna Izaaka. Aniołowie pod postaciami pięknych młodzieńców siedzą na tronie. W środku kompozycji znajduje się czasza ofiarna, symbol radości życia i cierpienia śmiertelnej męki, ku której aniołowie skierowali swe dłonie. Ale aniołowie ci, to również antycypacja Boga Chrześcijańskiego jedynego w Trójcy Świętej Ojca, Syna i Ducha Świętego. Toczy się pomiędzy nimi dialog pełen nadziemskiego spokoju przeniknięty miłością, która k r ą ż y pomiędzy tymi trzema postaciami. Jest w ruchu, taką jaką powinna być miłość ze swej istoty, a więc dynamiczna, będąca jednocześnie współuczestnictwem i wspólnotą. Po raz pierwszy w tej Ikonie człowiek uchwycił sens jednego z aspektów boskości: istotę moditwy, współuczestnictwa, wspólnoty w jedności i jedności we wspólnocie, wreszcie, co chyba najważniejsze, ideę miłości. Ale, że jak powiedzieliśmy, ci trzej aniołowie antycypują Trójcę Świętą, przeto w owym kielichu ofiarnym znajduje się głowa zwierzęcia ofiarnego, Nowego Adama, **baranka, który gładzi grzechy świata** właśnie poprzez **ideę synowstwa**, a więc Wcielenia i Ukrzyżowania. Miłość bowiem ze swej natury jest ofiarna. Obraz człowieka zatem to wizerunek Syna Wcielonego, miłującego i cierpiącego, aby być przebóstwionym. Ten najgłębszy sens eschatologiczny i ontologiczny, jaki odsłania się przed nami, gdy kontemplujemy ikonę Trójcy Świętej Rubowa, odnajdujemy także w jej warstwie malarskiej. W kompozycji zamykającej się w trójkącie, owym mistycznym błagalnym Deisis lub kolistym ruchu wyznaczanym spojrzeniami aniołów, skłonem głów, fałdami szat, ich r o z m o w ą, owym nieustannie prowadzonym dialogiem, nieustanną wymianą, jaka dokonywa

dokończenie na str. 14

CZŁOWIEK JAKO IKONA

dokończenie ze str. 13

się pomiędzy Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Energię tego dialogu odkrywamy także w jasnym, pełnym blasku i światła lazurycie szat wszystkich trzech aniołów, który rytmizują głęboko wiśniowa czerwień sukni postaci centralnej oraz srebrzysta zieleń i złocistość sukni pozostałych dwóch młodzieńców. Nikt dotąd nigdy tak jednoznacznie, a jednocześnie tak przekonywująco a głęboko nie wyraził najbardziej skomplikowanych treści przy pomocy kilku jakże oszczędnie wybranych kolorów i wywiedzionych konturowo linii. W malarstwie europejskim podobną siłę, choć nie na tak wielką teologiczną skalę odnajdziemy w niektórych obrazach Rembrandta, a później Georgesa de la Toura. Ale tylko i wyłącznie Rublow ukazał wizję Nadprzyrodzonego istniejącego w nas, dla nas i między nami, i nas podnoszących modlitwą i modlitwą przeistaczanych w Kościół, w komunię ludu miłującego i umiłowanego. Ikona Andrieja Rublowa zawsze była od chwili powstania obiektem nie tylko powszechnej adoracji, lecz wiecznie bijącym źródłem poznawania, odkrywania i odsłaniania coraz to głębszych i głębszych treści, znaczeń i sensów wynikających z sytuacji człowieka jako "obrazu" Boga, a z momentem pojawienia się Syna Wcielonego i Ukrzyżowanego jako nowej sytuacji postrzegającej go jako **ikonę Trójcy Świętej**. A ta sytuacja to odnajdywanie się w Bogu poprzez miłość współdziałającą, samoofiarującą się i nieograniczoną. To odczuwanie miłości i oddawanie uczucia. To stan miłości miłości, przeniknięcia miłością. Oznacza to życie w łasce, co nakłada obowiązki szczególnej wagi i odpowiedzialności wobec innych ludzi. Ale też uchyla niejako zasłonę pomiędzy tym, co skończone ludzkie a nieskończenie święte, choć jak się okazuje owa świętość wpisana została również w nasze ziemskie, a więc bezpośrednio nam dane doświadczenie. I jak zwykle dany nam został także wybór. Możemy skorzystać z daru miłości równie dobrze, jak odrzucić go. Co nie znaczy oczywiście równorzędności pomiędzy przyjęciem a odrzuceniem, pomiędzy posiadaniem a brakiem, jak nie ma go pomiędzy dobrem i złem.

Andrzej Turczyński

BŁĘKITNE WSPOMNIENIA MŁODOŚCI

Jerzy Bajena należy do trzeciego już pokolenia pisarzy zrzeszonych w Białoruskim Stowarzyszeniu Literackim "Białowieża".

Urodzony w 1957 roku we wsi Mokre na Białostocczyźnie będąc uczniem Liceum Białoruskiego w Bielsku Podlaskim podjął pierwszą próbę poetycką wierszem "Dom", opublikowanym w "Niwie" w 1973 r. Na przestrzeni dwudziestu minionych lat wiersze J. Bajeny są drukowane w "Niwie", almanachach literackich, kalendarzach białoruskich. Najlepsze przemyślenia twórcze, które wyszły spod pióra młodego, lecz ukształtowanego już poety, znalazły swe odzwierciedlenie na stronicach pierwszego zbiorku poetyckiego, który ukazał się w Bielsku Podlaskim w ostatnich dniach ubiegłego roku pod tytułem "Listy błakitnych uspaminau" ("Liście błękitnych wspomnień"). Estetycznie wydany, ujrzał światło dzienne dzięki pomocy finansowej sponsora - **Aleksandra Łaszuka** z Londynu, dobrego znawcy i żarliwego czytelnika poezji białoruskiej.

Doświadczenia i przemyślenia z przebytej drogi życiowej autor zawarł w trzech rozdziałach: "O świcie dnia", "We mgle przedwiośnia" i "Ta rzeka".

Jakże wiele w pogodnych wierszach Bajeny radosnego błękitu! ("ciepły błękit nieba", "wieniec błękitnego dnia", "łąka błękitnych wspomnień").

O świcie dnia poeta z wrażliwą młodzieńczą duszą wyrusza w drogę z rodzinnego domu, zachwyca się ojczystą przyrodą, łanami zbóż, ukwieconą łąką, ojcowskim sadem z dojrzałym owocem. Pragnie wziąć w ramiona cały świat, składając uczniowską deklarację:

Ziemo ty moja -
jabłoń śpiewna i złota,
karmicielko,
opiekunko moja
i milionów swych dzieci.
(Ziemio ty moja)

We mgle przedwiośnia majaczą studenckie poszukiwania, powstają próby sonetów, wzrasta nostalgia za ojczystym krajobrazem, rodzinnym domem, drogą wśród pól, rzeką.

Ta rzeka najdroższa, najszczersza,
Która płynie obok chat
- krynicy pierwszej
- wyznaje autor.

Do tej pierwszej w życiu krynicy permanentnie wraca jako do źródła życia, które stopniowo wysycha wraz z wyludnieniem wsi. Poeta konstatuje z ogromnym bólem w sercu:

Modli się starzec przed ikoną,
Z księżycem płynie szept po świecie,
Odwieczna miłość tutaj kona,
Szczebiotu nie usłyszysz dzieci.
(Wiosna 1986 roku w Mokrym)

Autor tragicznie przeżywa proces asymilacji, szczególnie młodego pokolenia Białorusinów:

Dwadzieścia lat temu
Zw wsi Głuche Dolne
Wyszedł młody mężczyzna
I dotychczas nie wrócił.
Należy sądzić,
Że choruje na zanik pamięci,
Zmienił imię i nazwisko
I na pewno język.
(Zawiadomienie o zaginionym)

W końcowej części zbiorku poeta od bliskich sercu spraw białoruskich przechodzi do tematyki ogólnoludzkiej, dotyczącej nieuchronnego procesu przemijania:

Takie nasze życie,
Ucieka z każdym powiewem wiatru,
Niby sen przelotnego ptaka.
Niby na miedzy
Żyjemy między
doświadczeniem przeszłości
I wiarą w przyszłość.
(Życie i wiara)

I na zakończenie refleksja filozoficzna, która wieńczy dzieło i która świadczy o szerokich możliwościach twórczych Jerzego Bajeny - o ludzkim istnieniu we Wszechświecie:

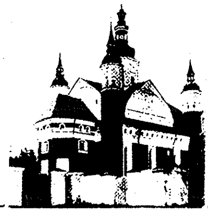
A gdy już będzie trzeba
baobabem pozostanę
ukryję głęboko pod korą
pamięć tysiącleci
zachowam serce i korzenie
i deszczową porą
swym palczastym liściem
witać będę odrodzenie.
(Baobab)

Wiktor Szwed

Jurka Bajena, Listy błakitnych uspaminau, str. 46, Bielsk Padlaszski, 1991.

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



ЮРКА БАЕНА

АГАРОДНІК

Садзіць і садзіць
Агароднік ружы,
Без канца, нястрымна
У спякоты, сцюжы.

Садзіць і садзіць
Пад небам імглістым
На прасторы дзікім,
На зямлі скалістай.

Садзіць і верыць:
На зямлі скалістай
Загарацца ружы
Сонцам прамяністым.

* * *

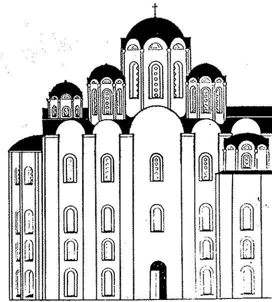
ГЛЯНЬЦЕ

Гляньце!
Там, пад небам, на вяршыні
ўзвышша
Стаіць самотная таполя.
Стаіць як пальма на беразе мора,
Як манумент-статуя
На некранутым фоне неба,
Як Маці, што на світанні
Ідзе выглядаць свайго Сына,
Як сімвал вечнага чакання
- Маці!................

Ю. Б.

Вярнуць Праваслаўю яго святыні!

Невыпадкова наш праваслаўны пасол мгр інж. Яўген Чыквін на спатканні з прэм'ерам Рэспублікі Беларусь Вячаславам Кебічам падчас яго візіту ў Польшчу 23-24 красавіка г.г. востра паставіў пытанне, чаму Урад Беларусі гэтак дзіўна валаводзіць з перадачай Беларускай Праваслаўнай Царкве яе спрадвечнай уласнасці і то па ўсёй Беларусі. Па ўсім свеце ідуць чуткі, што іншым веравызнанням на Беларусі рэстаўруюцца за вялікія дзяржаўныя грошы /і, бачыце, з ўбогага дзяржаўнага бюджэту іх чэрпаюць поўнымі жменямі!/ многія дзесяткі касцёлаў і аддаюцца ў карыстанне вернікам. Нас, праваслаўных, радуе, што нашыя браты ў Хрысце атрымліваюць тое, што ім па справядлівасці належыцца. Аднак гэта зусім не абазначае, што на падставе дутай, фальшаванай ды ілжывай «законнасці» Адроджаная Беларуская Дзяржава магла падумаць аддаваць Каталіцкаму Касцёлу ці ягонаму філіялу - уніяцкай грамадзе, нашу Святыню Праваслаўную Сафію Полацкую? Няхай кіруючыя асобы і ўстановы Вольнай Беларусі не палічаць, што гэта ўмешванне ва ўнутраныя справы Беларускай Дзяржавы. Таму што нашымі словамі прамаўляе пачуццё балючай крыўды нашай, беларусаў Беласточчыны і ўсіх нашых суайчыннікаў на ўсім свеце, за нашу спрадвечную веру праваслаўную, веру нашых бацькоў, прадзедаў, далёкіх продкаў, за Вялікага Будаўнічага Праваслаўнай Беларусі - князя полацкага Усяслава Брачыслававіча. Моцна баляць нашы сэрцы, што якраз цяпер, у паўсталай з памерлых Беларусі Святая Праваслаўная Сафія Полацкая ўсё яшчэ застаецца ў паняверцы, аддаецца на зняважлівыя таргі. Яе хочуць прадаць, як некалі паганцам прадавалі хрысціянак-нявольніц.



Полацкая Сафія. (Рэканструкцыя)

Няхай ніхто з цяперашніх менскіх вёрткіх дзяльцоў не забывае, што Святая Сафія Полацкая - гэта найдаражэйшая святыня ўсіх нас праваслаўных беларусаў свету, бо Яна наш галоўны агульнанацыянальны праваслаўны храм, і мы і нашыя нашчадкі не спачнем, пакуль не вернем Яе на ўзлонне Праваслаўнае Царквы, каб таксама як нашыя продкі тысячу гадоў таму славіць ў ёй Госпада нашага Іісуса Хрыста і ўдзельнічаць з заміраннем сэрца ў Святой Літургіі. Лёс Сафіі Полацкай - гэта дакладны адбітак пакутніцкага шляху нашага беларускага народу. Узведзеная ў палове XI стагоддзя выдатным беларускім праваслаўным дзяржаўным дзеячом, князем

працяг на стар. 16

працяг са стар. 15

полацкім Усяславам Брачыслававічам, як непахісны доказ дзяржаўнай самастойнасці Полацка і поўнай роўнасці яго з суседнімі сталіцамі: Кіевам і Ноўгарадам, яна шэсць стагоддзяў была душою і сэрцам беларускага народу. Чужынцы Яе абдзіралі і палілі, ганьбілі і нявечылі, але яна, дзякуючы працавітым рукам і любові да свае святыні нашых продкаў, адраджалася і станавілася яшчэ прыгажэйшай. Нават заядлы праціўнік Праваслаўя, Стэфан Баторы, здабыўшы ў 1579 г. Полацк, аддаў усе полацкія праваслаўныя цэрквы і манастыры езуітам, каб тыя затапталі і выкаранілі праваслаўных «схізматы-каў», аднак ён не адважыўся захапіць Полацкую Сафію і пакінуў Яе ў карыстанне праваслаўным. Хаця і не надоўга, бо ў выніку Брэсцкай уніі 1596 г. насталі часы раз'юшаных праследдванняў праваслаўных. У Полацку заганялі ва унію пад пагрозаю закавання ў кандалы або выгнання з горада. Тады Святая Сафія апынулася ва уніяцкіх кандалах, пачалі ў ёй знішчаць усё праваслаўнае ды ўводзіць каталіцкае. Але Усявышні не паблаславіў гэтага ганьбавання Свае святыні, і ў 1710 г. падчас ваенных дзеянняў усё ўнутранае абсталяванне храма было знішчожана выбухам. Усё ж захопнікі не адступіліся, не зракліся ператварыць нашу праваслаўную святыню ў касцёл і ў гадах 1738-1750 перабудавалі Яго ў каталіцкую базіліку ў стылі барока, пакінуўшы толькі невялікую частку колішніх мураў, якія памятаюць часы князя Усяслава. Нічога, што Яе ганьбілі уніяты, а бальшавікі ладзяць па сённяшні дзень там свае гульбішчы. У Ёй засталася да сённяшняга дня Святая Частачка і стаіць Сафія на Сваёй спрадвечнай Святой Зямлі. І настане Богам вызначаны час, - калі не за нашага пакалення, то пры нашых нашчадках працай думак і рук беларускіх - уваскрэсне Яна ва ўсёй сваёй першапачатковай велічы і красе і па-ранейшаму стане Сімвалам Праваслаўнай Беларусі.

Таму ўсе мы, праваслаўныя беларусы свету, катэгарычна дамагаемся звароту Святое Сафіі Полацкае яе заснавальніцы, духовай і свецкай уладальніцы - Беларускай Праваслаўнай Царкве. Не з меншым абурэннем успрымаем мы, беларусы, асабліва праваслаўныя беларусы Беласточчыны, яўнае нежаданне уладаў вярнуць Праваслаўнай Царкве комплекс Прачысценскага Багародзічнага манастыра ў Гродне, які за панавання бальшавікоў быў зганьбаваны памяшчэннем у ім музея атэізму. Нягледзячы на рашэнне аблвыканкама Гродзенскай вобласці, гарадскія ўлады Гродна



Цяперашні выгляд Полацкай Сафіі



Гродзенскі жаночы манастыр (дагэтуль атэістычны музей)

не хочуць вярнуць Царкве гэтай святыні, хаця даўно ўжо вярнулі каталікам усе гарадзенскія касцёлы, здзіўляе нас тое, што некаторыя дэпутаты з апазіцыі ў Вярхоўным Савеце падтрымліваюць тых, якія перашкаджаюць у дэмакра-тычных пераменах на Беларусі. Даведзеныя да граніц цярпення ўпартасцю мясцовых уладаў праваслаўныя гродзенскія жанчыны нядаўна ўварваліся ў гэтае змайстраванае камуністамі гняздоўе боганенавісніцтва і ілжы, павыкідалі прэч увесь бязбожніцкі хлам і ачысцілі святыя муры. Гэтыя жанчыны- падзвіжніцы патрабавалі, каб у іх вярнуліся праваслаўныя Свята-Прачысценскі храм і Свята-Багародзічны жаночы манастыр. Да вяртання на сваю спрадвечную сядзібу яны маюць святое даўняе права. Як паказалі даследванні археолагаў, яшчэ ў часах, калі на Гарадзеншчыне ні слыху ні дыху не было пра каталіцызм ці унію, бо ў XII стагоддзі, за напавання ў Гарадзенскім княстве праваслаўнага князя Усевалада Давыдавіча і яго сыноў Барыса, Глеба і Мсціслава, была пабудавана Прачысценская царква. Пры ёй на пачатку XVI стагоддзя паўстаў праваслаўны жаночы Багародзічны манастыр. У яго пастрыгаліся на пажыццёвую малітву за грахі гэтага свету дзяўчаты з усяе тагачаснай Гарадзеншчыны, у тым ліку таксама з паўночна-ўсходняга абшару сённяшняе Беласточчыны: Навадворшчыны, Дуброўшчыны, Сакольшчыны, Яноўшчыны. Каля сотні гадоў манастыр быў праваслаўным, у ім падзвізаліся ў малітве і служэнні грамадству многія дзесяткі інакіняў, між іншым, шылі яны і здобілі літургічныя рызы, перапісвалі кнігі, вучылі дзяцей, дапамагалі хворым, калекам, убогім. Гэтую высокародную дзейнасць перапынілі уніяты. Яны каля 1610 года захапілі манастыр і заснавалі ў ім каталіцкі ордэн базыльянак, якіх найважнейшым заданнем было ўсялякімі спосабамі навяртаць праваслаўных у каталіцызм. У 1654 г. старажытная Свята-Прачысценская царква згарэла, яе сцены разбурылі і з тае ж цэглы на яе сядзібе і часткова на яе фундаментах ў 1726 г. быў пабудаваны храм Нараджэння Багародзіцы. Пасля вяртання ў 1839 г. уніятаў на ўзлонне Праваслаўя наступіла адраджэнне праваслаўнага Багародзічнага манастыра і яго келлі зноў запоўнілі дзяўчаты-падзвіжніцы з Гарадзеншчыны і Беласточчыны. І пасля гэтага светлага акта Багародзічнай абіцелі давялося перажыць не мала цяжкіх выпрабаванняў, у тым і выгнанне камуністамі ў Слонім. Пытаем цяперашнія мінскія і гродзенскія ўлады Рэспублікі Беларусь: калі ўрэшце гэтай праваслаўнай, заслужанай для беларускай духовай культуры абіцелі будзе дадзена магчымасць, бо спрадвечнае права на тое яна мае ад пачатку XVI стагоддзя, вярнуцца ў сваю сядзібу ў Гродна на вул. Навазамкавую 3. Мы, беларусы Беласточчыны, як і беларусы ўсяго свету, маем поўнае права дамагацца станоўчага адказу, бо гэтую святыню будавалі і маліліся ў ёй нашыя продкі.

МІКАЛАЙ ГАЙДУК



ВИДАТНИЙ ЦЕРКОВНИЙ ДІЯЧ

До 106-тих роковин від дня народження отця протопресвітера доктора Гврила Костельника (15 червня 1886р. - 29 вересня 1948р.).

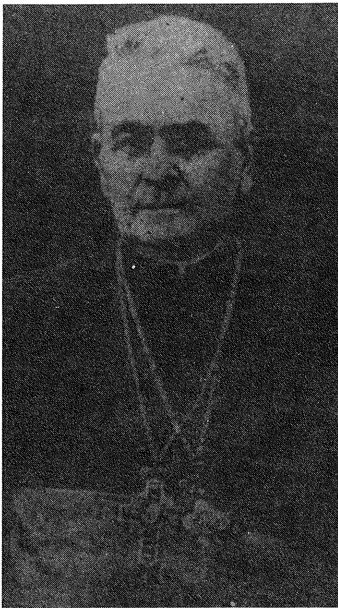
Протопресвітер Гаврил Костельник народився 15 червня 1886 року в давній українській колонії в колишній південній Мадьярщині, що після першої світової війни відійшла до Югославії, в селі Руський Керестур. Початкову освіту одержав у народній школі в рідному селі. Після мадьярської початкової школи закінчив хорватську гімназію в Загребі і там розпочав свою богословну освіту в місцевому університеті. Суто католицький спосіб викладання предметів спонукав молодого богослова поїхати до Львова, куди вело його серце, повне любові до рідного краю. Тут він продовжував і закінчив свою богословську освіту в місцевій духовній семінарії. Потім вивчав філософію в Фрайбурзькому університеті (Швейцарія), де за два з половиною роки здобув учений ступінь доктора філософії.

У 1913 році рукоположений на священника і з того часу 35 років безперервно священнослужив у Львові. Викладав по гімназіях, а до 1930 року був професором богословської академії.

Творчі таланти його були дуже великі, зацікавленість всебічна, працездатність його дивувала всіх. Здається, не було такої ділянки науки й людського знання, яка не приваблювала б його допитливий розум - богословіє і філософія, література і мистецтво, біологія і медицина, фізика і математика, геологія і космологія, патрологія і парапсихилогія, історія взагалі і, зокрема, історія західної і східної Церков, а також історія унії з Римом в різних країнах світу. Повний творчої наснаги він пробує свої сили в поезії, складаючи пісні, глибокі змістом, зігріті ясним почуттям любові до Бога та людини.

Але найбільшу увагу о. Костельник приділяв науковому опрацюванню питань богословія, філософії та нашої церковної історії. Невтомними пошуками швидкого розуму свого він прагнув пізнати Божу правду й волю в житті нашої Церкви та народу. Висока освіченість й глибокі дослідження джерел християнської науки, внутрішня потреба служити правді привели о. Костельника до критичної оцінки латиньства та його фальшувань християнської віри, обряду й церковної історії.

О. Костельник сміливо й рішуче боровся проти запровадження серед духовеньства целібату, коли Рим хотів цим способом пришвидшити процес латинізування унії в



Галичині. Дослідження творів Святих Отців і Учителів Церкви, вивчення церковної історії наочно показали о. Костельникові, що світло й правда не в Римі, а в Східній Православній Церкві. Це переконання вченого дослідника дедалі виразніше позначалося на його творах. Вже тоді Ватикан звернув на нього свою лиху увагу і в 1930 р., через постійні домагання Риму, о. Костельника позбавлено професорської кафедри в богословській академії, відібрано видання часопису „Нива", звільнено з Преображенської церкви та призначено на працю під безпосереднім наглядом єпархіального керівництва.

Підготувавши і здійснивши возз'єднання з Православною Церквою духовеньства й віруючих трьох західноукраїнських єпархій на Соборі 8-10 березня 1946 року, о. Костельник провадив і далі велику працю для того, щоб зміцнити й поширити святу справу церковної єдності. Він відправляє постійно богослужіння, проповідує, діяльно допомагає у видавництві церковного журналу, де друкує свої твори, проповіді та глибокі за змістом пояснення до святкових канонів. У своїх статтях о. Костельник всебічно висвітлював історичні фальші папства, викривав його неправду й зло, переповідав новітню історію унії у різних країнах, яскраво показуючи те лихо, яке Ватикан заподіяв усім народам через унію. Ніхто з сучасників не знав так докладно папства, його суті, його психіки, ніхто з такою силою не викривав його неправду йзло, як це робив покійний о. д-р Гаврил Костельник.

Його ім'я навіки записане в історії Церкви й українського народу. Великі заслуги його шанує й високо цінить уся Вселеньська Свята Православна Церква. Глави і Представники Православних Церков усього світу з захопленням слухали доповідь о. Протопресвітера про агресію Ватикану на християнський світ, з якою він виступив на святкуванні 500-ліття автокефалії Руської Православної Церкви в липні 1948 року.

На превеликий жаль, це була остання послуга о. Костельника для Православної Церкви. Знайдено вбивцю, який підняв каїнову руку на о.Протопресвітера. 20 вересня 1948р. о. Костельник, як звичайно, відправив Службу Божу і, ледве відступивши від Святого Престолу, був убитий майже на порозі Божого дому.

Добрий пастир поклав свою душу за вівці (Ів.10, 11), які він дбайливо охороняв від ворогів... Тяжко постраждав добрий воїн Ісуса Христа (2 Тим.2,3). Церква й народ втратили найвидатнішого церковного діяча, вченого, філософа, поета, письменника, чесну йпрекрасну людину, що всі свої великі таланти повністю віддала справі духовної єдності рідного народу

ЩЕ ОДНА ДУХОВНА СЕМІНАРІЯ НА УКРАЇНІ !

ВІДРОДЖЕННЯ ДУХОВНОЇ СЕМІНАРІЇ

Наука про Бога, духовне вдосконалення і виховання самого себе, щоб стати сильним, щоб потім інших повести за собою і бути пастирем „стада Христового" - ось грунт, на якому основується життя кожної Духовної семінарії.

Про життя Волинської Духовної семінарії, відродженої 23 квітня 1991 року, розповідає ІІ інспектор Протоієрей Георгій Антонюк.

- Отець Георгій, почався новий навчальний рік. Семінарія продовжує своє життя. Яке воно, що нового приніс вам цей навчальний рік, як проходило життя в минулому?

- В серпні відбулися вступні іспити. Абітурієнтів було майже 70 чоловік, в основному з західного регіону України: Волинської, Рівненської, Львівської та Тернопільської, а також з Закарпатської, Запорізької, Дніпропетровської областей, і один поступаючий був аж з Архангельської області. Ми прийняли 40 чоловік. Так що на сьогоднішній день на двох курсах нараховується до 70 чоловік (декілька перевелися до нас з Київської і Одеської Духовних семінарій).

Учбовий процес двічі зривався. Ми змушені були відсилати студентів додому, тому що питання з наданням приміщення для семінарії так і не може ніяк вирішитися.

Але дозвольте сказати кілька слів про минулий , перший наш навчальний рік. Він завжди найбільш хвилюючий, для нас він став роком боротьби за право бути навчальним закладом, роком становлення і самоутвердження. Думаю, що не погрішу перд історичною правдою, якщо скажу, що всі ми по волі Божій були свідками і співучасниками однієї з найважливіших історичних віх життя Святого Православ'я на Волині. Семінарія - це центр, навколо якого з бігом часу сформується ціла структура підпорядкованих їй закладів (училище регентів, школа іконопису, недільні школи, різноманітні гуртки роботи з молоддю, братства). Все це сприятиме відродженню духовності і духовних знань, а також культури сприйняття православного християнського мистецтва іконопису, благоговійного осмислення церковного співу. Але на даному етапі найголовніше - ми почали готувати пастирів для наших парафій.

- Які ж висновки напрошуються, якщо згадати перший навчальний рік відродженої семінарії ?

- Наш перший навчальний рік - це наш скромний початок, але я твердопереконаний, що поступ, яким мийдемо до нового відродження Волинської Духовної семінарії, твердий. Вважаю, шо перший навчальний рік пройшов задовільно. Ми здолали багато труднощів: налагодження виховного і навчального процесів, проблем, пов'язаних з нестачею приміщень, столів, ліжок чи інших меблів.Протягом минулого року наполегливо працювали над собою більшість вихованців семінарії і успішно склали літні екзамени. Були й такі, що „відсіялись".

- Розкажіть, будь ласка, про те, як взагалі все починалося.

- З благословіння вищого Священноначалія нашої Церкви, дякуючи постійним турботам нашого керуючого єпархією - єпископа Волинського і Луцького Варфоломія, 15 жовтня 1990 року в Луцьку було відкрито Волинське Духовне училище. Ми прийняли 17 студентів. Навчальний процес вівся за програмами затвердженими для семінарій.

З 1 листопада місцева влада дала нам у користування частину приміщення Луцького індустріального інституту і з'явилася можливість прийняти додатково ще одну групу студентів, їх стало 26 чоловік.

Визначна подія трапилася у нашому житті 23 квітня 1991 року, коли Синод Української Православної Церкви надав нашому Духовному училищу статус Духовної семінарії.

- Де будуть проходити свої служіння в дальнішому ваші сьогоднішні студенти, для яких єпархій Ви їх готуєте?

- Як я вже сказав, наші студенти з різних областей західного регіону України. Готуємо їх для служіння на парафіях Української Православної Церкви. Куди вони будуть призначені, вирішуватиме Навчальний Комітет Церкви. Думаю, що в основному будемо готувати пастирів для своєї єпархії, принаймні, не перших порах. До речі, це обумовлено в деякій мірі і специфікою нашої семінарії: ми перший духовний заклад, що був відкритий на Україні у наш час, де викладання ведеться українською мовою.

- Я знаю, що у вас на сьогодні є чимало проблем, які вони?

- Насамперед нам необхідне приміщення. Ми про це наполегливо просимо місцеву владу. Не можна недооцінювати сьогодні значеннядуховного відродження. Люди спрагли, вони шукають джерела чистої води, і ось ми хочемо підготувати тих, хто допоможе на місцях, у парафіях знайти ту життєдайну воду. Були такі часи для Церкви, коли все забирали силою, ламали, палили, топтали, в тому числі заборонили і Духовну семінарію. Наш люд мудрий, він розуміє це все і терпляче чекає, поки ми відродимо духовну школу, він будує нові храми, відновлює понівечені - і чекає. А ми повинні це чекання оправдати, дати добрих пастирів, мудрих і освічених проводирів для духовного життя, хороших учителів закону Божого для їхніх дітей, ревних молитвенників. Люд Божий чекає терпляче, розуміючи труднощі і вибачаючи в даний момент дуже багато, і тому відповідальність наша надзвичайно велика, як перед Богом, так і перед людьми. Ми готові взяти на себе цю ношу, але для цього потрібно хоча б приміщення.

Всі повинні розуміти, що ми не вимагаємо чогось чужого, а просимо ту свою семінарську оселю, наш рідний дім, з якого в 60-х роках нас грубо вигнали. Цей дім ми самі збудували, своїми руками і свідків тому - сотні: викладачі семінарії, священники, що служать на парафіях наших єпархій, а тоді були студентами, вони самі носили цеглу, самі мурували стіни і здійснювали благоустрій.

Я вірю, що це питання найближчим часом вирішиться, і ми зможемо нормально продовжувати формування ще молодого духовного навчального закладу з давніми і славними традиціями, з великою історією служіння людям, Церкві і Господу

Розмову вела Н.Селіч.

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII



Wizytacja arcypasterska cerkwi w Rybołach 1937 r. (kler parafialny i chór cerkiewny).

Siedzą od lewej: Grzegorz Stepaniuk (starosta cerkiewny), Nina Krukowska (córka księdza), Ludmiła Krukowska (matuszka), dziekan bielski ks. Szymon Cybruk, ordynariusz grodzieński bp Sawa, ks. Mikołaj Krukowski (miejscowy proboszcz), I psal. dyryg. Mikołaj Sosnowski, II psalm. Arseniusz Nieswiedow.

Stoją od lewej, rząd I: Anastazja Szwajko, Maria Supruniuk, Maria Andrejuk, Teodozja Andrejuk, Aeksandra Martyniuk, Dominika Bonifaciuk., Anastazja Antosiuk, Nina Szpilewska, Walentyna Borowska (obchodząca w tym roku 55-lecie śpiewania w chórze cerkiewnym), Ignacy Charytoniuk (sołtys wsi Ryboły), Aleksy Krasowski (stróż cerkiewny).

Stoją od lewej, rząd II: Teodor Szwajko, Michał Capiński, Paweł Osipiuk, Antoni Supruniuk, Jerzy Nikołajuk, Piotr Romaniuk, Oksencjusz Omelianiuk (popiczitel) i Jan Daniłowicz (popiczitel).



Parafialne święto w Rybołach p.w. Położenija Rizy Preswiatoj Bohorodicy, potocznie nazywaną "Margoraty", dn. 2/15.07.1937 r. (Kler parafialny, chór cerkiewny oraz goście).
***Siedzą od lewej:** Nina Szpilewska, Tatiana Gołubowska, Olga Aleksiejuk, Walentyna Borowska, Aleksandra Martyniuk, Teodozja Andrejuk, Maria Opalińska.*
***Siedzą od lewej (II rząd):** Luba Szwajko (dziecko, dzisiaj chórzystka), Mikołaj Sosnowski (I psal.-dyryg.), Halina Sosnowska (wnuczka dyrygenta), ks. diakon (?), ks. Mikołaj Krukowski, ks. Witalis Strokowski z Narwi, ks. Anatol Kasperski z Mostowlan; stoją: Wiktor Sulima, Olga Krochacz, Sawa Sosnowski (syn dyrygenta).*
***Stoją od lewej, III rząd:** Maria Andrejuk, Irena Lewczuk, Dominika Bonifatiuk, Grzegorz Stepaniuk (starosta cerkiewny), Helena Repnicka, Teodozja Ostapczuk, Anastazja Antosiuk, Anastazja Szwajko, Michał Całpiński, Teodor Szwajko, Piotr Romaniuk, Arseniusz Nieswiedow (II psalm.), Oksencjusz Omelaniuk, Jan Daniłowicz.*

RELIGIE ŚWIATA W GOBELINACH

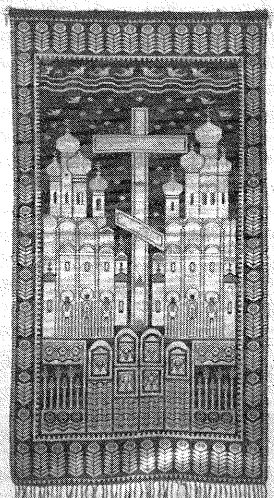
W Centrum Tkactwa Warmii i Mazur, które mieści się w budynku synagogi w Barczewie otwarto wystawę tkaniny artystycznej **Barbary Hulanickiej**. Ekspozycja została zatytułowana "Religie świata". Każdy z prezentowanych gobelinów przedstawia symbole i motywy związane z wielkimi religiami. Technika tkacka, którą reprezentuje artystka nazywa się *tkaniną podwójną* lub *dwuosnowową*. Takie tkaniny powstawały w XVIII i XIX w. w krajach nadbałtyckich. Popularne były też w Peru i Meksyku. Od początku naszego stulecia wytwarzano je na Warmii i Mazurach. W województwie białostockim ten rodzaj tkanin przetrwał do dziś w sztuce ludowej Białorusinów. Każdy z prezentowanych gobelinów przedstawia symbole i motywy związane z wiekimi religiami, m.in. katolicyzmem, prawosławiem, judaizmem, islamem, buddyzmem i hinduizmem.

Wystawę "Religie świata" odwiedziło wiele wycieczek szkolnych. Smutne jest to, że młodzież nie rozumie owych symboli. Wielu młodych ludzi nic nie wie o innych religiach.

Gobeliny Barbary Hulanickiej oglądano przedtem m.in. w Rzymie, Bonn, Nettatalu, Olsztynie. Na początku października w Travemunde odbędzie się międzynarodowe sympozjum dotyczące tkactwa artystycznego.

Podczas spotkania będzie prezentowanych 15 gobelinów Barbary Hulanickiej.

Andrzej Gawryluk



Gobelin B.Hulanickiej - "Prawosławie"

W kraju już obecnie mieszka wielu prawosławnych, którzy utożsamiają się z narodem polskim, a proces konwersji na prawosławie będzie prawdopodobnie w przyszłości narastał, podobnie jak na Zachodzie.

POLAK - PRAWOSŁAWNY?

Prawosławie, chociaż od wieków wyznawane przez część ludności Polski, kojarzy się przede wszystkim z wyznaniem obywateli polskich narodowości niepolskiej. Skojarzenie egzystuje pomimo tego, że obrządek wschodni wśród plemion polskich (w ramach jednego wówczas Kościoła) pojawił się wraz z misją **Cyryla i Metodego** i chrztem Państwa Wiślan w drugiej połowie IX wieku i przetrwał kilka wieków pod naporem Kościoła rzymskiego. Gdy **Kazimierz Wielki** przyłączył Ruś Halicką do Polski, ludność prawosławna zamieszkująca te tereny była ludnością niepolską. Właściwie przez cały okres przedrozbiorowy prawosławie w Królestwie Obojga Narodów nie wyszło poza ludność ruską. Poza okresem względnej tolerancji w państwie Jagiellonów, w XVI i XVII wieku stało się wyznaniem prześladowanym. W okresie kontrreformacji Kościół katolicki przejął praktycznie całą magnaterię ruską, a utworzony w 1596 r. Kościół unicki był tym elementem, który miał pomagać w przejściu na katolicyzm. Odwrotnej drogi nie było. Kto chciał zostać Polakiem, być dopuszczonym do urzędów i godności, musiał zostać katolikiem i to obrządku rzymskiego. Okres rozbiorowy jeszcze bardziej związał polskość z katolicyzmem. W potrzebie ratowania zagrożonej kultury narodowej, ludność skupiła się wokół Kościoła, który był ostoją polskości, lecz również na ten stan rzeczy wpłynął stosunek caratu do ludności prawosławnej. Utożsamił on Cerkiew z Rosją, uznawał Białorusinów i Ukraińców jako Rosjan posługujących się dialektem języka rosyjskiego. Można śmiało stwierdzić, że działania Kościoła katolickiego i państw zaborczych spowodowały powstanie schematu myślowego, funkcjonującego do dziś: Polak - rzymski katoik, ewangelik - Niemiec, prawosławny - Rusin (Rosjanin) itd. W schemacie tym nie ma miejsca na daninę krwi ludności prawosławnej czy unickiej w Powstaniu Styczniowym, nie ma miejsca nawet dla samych unitów mieszkających w Królestwie Polskim, którzy pod koniec XIX w. stali się prawosławnymi. Ciekawe, że żadna ze stron (katolicka czy prawosławna) nie starała się przeanalizować struktury narodowościowej tej części ludności Królestwa Polskiego. Na pewno, na terenie obecnych województw bialsko-podlaskiego, chełmskiego czy zamojskiego była to ludność ukraińska. Lecz do jakiej narodowości poczuwała się ludność w prawosławnych parafiach dzisiejszego siedleckiego, łomżyńskiego, suwalskiego czy na kresach prawosławia, na zachód od wyżej wymienionych terenów. (Oczywiście chodzi tu o ludność miejscową a nie napływowych carskich urzędników i wojskowych). Jeżeli byłaby to ludność pochodzenia polskiego, to nie byłaby ona przez wieki całe wyznawcą obrządku wschodniego. Lecz jeżeli na początku XX w. poczuwałaby się ona tylko do ruskiej wspólnoty narodowej, to czy by przeszła na katolicyzm po carskim ukazie tolerancyjnym w 1905 r. Właściwie można stwierdzić, że dla tych stu kilkudziesięciu tysięcy, którzy wówczas przeszli na katolicyzm, ukaz carski nie zostawił żadnej furtki. Polonizowani przez długie lata czuli się związani z otaczającą ludnością polską. Choć dobrze pamiętali, że od wieków byli związani z obrządkiem wschodnim, to jednak w Cerkwi, reprezentującej wówczas interesy Rosji, czuli się obco. Ukaz carski nie dawał im żadnej możliwości "bycia sobą". Mogli się dalej określić jako prawosławni, według carskiego prawa jako Rosjanie, lub przejść na katolicyzm utożsamiany z polskością. Wybrali to drugie. Większość tych ludzi czuła się więc Polakami pochodzenia ruskiego i gdyby wówczas istniała taka możliwość, określiliby się jako polscy prawosławni. Na pewno, w większości, ich czynami nie kierowała tylko chęć powrotu pod papieskie zwierzchnictwo - to tylko zwrot propagandowy. Wystarczy choćby przyjrzeć się historii Łemków - ich powrót do prawosławnych korzeni miał też aspekt narodowy; poczucie odrębności w stosunku do innych Ukraińców z byłej Galicji.

Przykład wybrałem celowo. Chciałem wskazać, że problem przynależ-

ności do Kościoła wschodniego i poczucia związku z narodowością polską istniał już w skali masowej pod koniec XIX i na początku XX w. Po drugie obie strony, prawosławna i katolicka, próbują nie dotykać tych wydarzeń, a przecież tyle tragedii można dojrzeć w tym wyborze. Pomimo lansowanej do dzisiaj teorii, że ludność ta nie mogła zapomnieć, że była niegdyś unicka, Kościół katolicki po 1915 r. nie postarał się tam odnowić parafii unickich. Przejście w 1905 r. policzył sobie jako zdobycz rzymskiego katolicyzmu. Strona prawosławna nie wysunęła z tych wydarzeń wniosków. Wszak do dziś slogan Polak - katolik funkcjonuje również w społeczeństwie prawosławnym Reczypospolitej. Prawosławni poczuwający się do narodowości polskiej są równie bezwzględnie traktowani przez opinię publiczną jak na początku tego wieku. Niezależnie od liczby są jednak w naszej Cerkwi faktem.

Jakie są perspektywy rozwoju religijnego tych grup ludzi? Można szczerze rzec - na razie niewielkie. Nietolerancyjne społeczeństwo polskie nie przyjmuje do wiadomości istnienia tego odłamu obywateli polskich. Lecz również nietolerancja współwyznawców na ziemiach wschodnich, krewnych czy starszego pokolenia ich własnych rodzin powoduje ich frustracje. Ileż to razy słyszy się od bliskich - "Uważasz się za Polaka, to idź do katolików", ileż to razy młody człowiek wychowany w Polsce centralnej zadaje sobie pytanie - "Kim ja właściwie jestem, jeżeli czuję się Polakiem?". Czy wtedy nie jest kusząca oferta, tak znana nam prawosławnym od wieków: "Będziesz prawdziwym Polakiem, gdy staniesz się katolikiem". Czy, wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie istnieje psychiczna pretensja ze strony większości naszych białoruskich i ukraińskich braci, aby skłonić do tej oferty?

Przez wiele lat czytałem zapowiedzi przedślubne w przedsionku warszawskiej prawosławnej katedry. W 90 proc. jedna ze stron zawierających małżeństwo była wyznania katolickiego i większość z nich zapowiadała ślub w kościele rzymskim. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego młodzi wyznania prawosławnego czują się słabszymi, nie uprawnionymi? Przecież w całej Europie Zachodniej następuje renesans prawosławia. Sam przykład naszego Kościoła, posiadającego diecezję we Włoszech, której wierni są rodowitymi Włochami, a ostatnio diecezję w Portugalii (znów rodowitych Portugalczyków) potwierdza to zjawisko. Jeżeli tak dzieje się w arcykatolickich krajach, to jeszcze w większym stopniu występuje w katolickiej, lecz liberalnej Francji, mieszanych wyznaniowo Niemczech czy anglikańskiej Wielkiej Brytanii. Tysiące ludzi poszukujących Boga w skomercjalizowanym świecie Zachodu znajduje Go w prawosławiu. I to są z reguły przedstawiciele miejscowej inteligencji. Jak gdyby po 1000 latach wracały słowa wysłanników księcia **Włodzimierza**, ktory zastanawiał się nad przyjęciem rodzaju chrześcijańskiego obrządku. Tak jak oni znaleźli niebo w prawosławnej katedrze św. Sofii w Konstantynopolu, tak członkowie narodów Zachodu znajdują Boga w obcych im językowo cerkwiach byłych emigrantów: Greków, Rosjan, Serbów i po przetłumaczeniu liturgii tworzą własne narodowe parafie. Nie potrzeba nawet tego szukać na Zachodzie - wystarczy zajechać do czeskiej Pragi. Nikt nie powie, że na liturgię prawosławną uczęszczają tylko potomkowie byłych repatriantów - Czechów z Wołynia. W dużej mierze są to rdzenni Czesi mieszkający tam od wieków.

Właściwie Polak - prawosławny powinien być dumny ze swego wyznania. Zachowało ono ciągłość z historią dawnej Rzeczypospolitej. Nie zasklepiło się w nacjonaliźmie jak polski katolicyzm, lecz skupia obywateli kilku narodów - narodów, które tworzyły przeszłość naszego państwa. Powinien być dumny z bogactwa duchowego i historii swojego Kościoła. Tego skarbca, z którego ostatnio czerpie Kościół rzymski, wzbogacając swoją liturgię o motywy zaczerpnięte ze Wschodu. Dumny z tego, że na polskich ziemiach dzieje jego wyznania są prawie o wiek dłuższe od oficjalnej daty chrztu, a korzeniami sięga bezpośrednio do kolebki kultury europejskiej - Grecji. Przybyła ona, nie poprzez pośredników w elitarnej łacinie, lecz bezpośrednio, w zrozumiałym niegdyś przez wszystkich Słowian języku cerkiewno-słowiańskim. Z tego także, że część ludzi kultury i sztuki oraz sławnych rodów z naszej historii miała przodków prawosławnych. Lecz aby być z tego wszystkiego dumnym, trzeba być świadomym. I to nie tylko poprzez wychowanie religijne czy wychodzące wydawnictwa, lecz czuć się trzeba równym członkiem, wręcz bratem, w tej wspólnocie białorusko-polsko-ukraińskiej, jaka powinna być w Polsce - Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Duma nie powinna przeszkadzać świadomości, że ten zaszczytny bagaż historii i kultury otrzymał on poprzez braci - Białorusinów i Ukraińców zamieszkałych w Polsce.

Ostatni okres przyniósł nowe problemy. Wraz ze zmianami w kraju, wśród obywateli mniejszości białoruskiej i ukraińskiej rozwinął się ruch białorutenizacji i ukrainizacji PAKP. Pojawiły się silne animozje w stosunku do wszelkich przejawów polskości w prawosławiu. Jest to dziwne, gdyż w obecnym PAKP wierni poczuwający się do polskości nikogo nie atakują, proszą raczej swych braci o akceptację. Nie negują potrzeby używania języka białoruskiego czy ukraińskiego w cerkwi. Możliwość użycia cerkiewno-słowiańskiego w liturgii, a polskiego w kazaniu jest tylko środkiem potrzebnym do aktywnego uczestnictwa w Kościele tam, gdzie parafia jest narodowo mieszana.

W innym przypadku odrzucimy którąś z grup wiernych, a nasz Święty Kościół zamienimy w pole walk skłóconych nacjonalistycznych grup. Należy sobie postawić pytanie zasadnicze: "Czy Kościół, do którego należę jest Kościołem Powszechnym, czy też jesteśmy najzagożalszymi jego przeciwnikami, odmawiającymi Mu tego imienia?" Ale wtedy przestajemy być sami prawosławnymi.

W swoim artykule o polskim prawosławiu dotknąłem tyko "szczytu góry lodowej". Na pewno problem ten jest o wiele szerszy i bardziej skomplikowany. Jest to również temat będący "potrzebą czasu". Celowo pominąłem w nim, tak często opisywane, przedwojenne przyczynki polskiego prawosławia. Zgadzam się też z organizacjami białoruskimi i ukraińskimi, że powinny przeciwdziałać polonizacji tychże mniejszości. Każdy naród powinien posiadać własną tożsamość i kulturę choćby dlatego, by wspólnie się uzupełniać. Tak pojęty nacjonalizm przynosi tylko harmonijny rozwój. Lecz choćby ich działalność rozwinęła się jak najpomyślniej (czego im szczerze życzę), to i tak polskie prawosławie będzie istnieć. W kraju obecnie mieszka wielu prawosławnych, którzy utożsamiają się z narodem polskim, a proces konwersji na prawosławie będzie w przyszłości prawdopodobnie narastał; podobnie jak na Zachodzie. Historii przecież nie da się zatrzymać ani cofnąć.

Marek Hołuszko

PRZERWANY ŻYCIORYS

Ks. Andrzej Karpowicz swoje życie związał z centralną Polską. Przez długie lata w okresie międzywojennym był jedynym prawosławnym duchownym pełniącym swoją służbę od Tomaszowa Mazowieckiego aż po Śląsk. Raz odprawiał nabożeństwo w Częstochowie, innym razem w Tomaszowie, to znów w Sosnowcu.

I wojna światowa zastała o.Karpowicza w Piotrkowie. Gdy wszystkie bogatsze rodziny i prawosławni duchowni uciekli z tego miasta, o. Andrzej chodził do szpitali, opiekował się chorymi, grzebał zmarych, bronił przed zbeszczeszczeniem cerkwie, odprawiał nabożeństwa. I tęsknił, bardzo tęsknił za matuszką Sofiją i dziećmi: Zinaidą, Sergiuszem i Mikołajem. Pożegnał ich w pierwszych dniach wojny, odprawił do Smoleńska. Wojna, później czas niewoli rozbiła rodzinę. Ale nie zabiła miłości i wielkiej wzajemnej tęsknoty o.Andrzeja i matuszki Sofii. Listy z obozu o. Andrzeja - intymne, pełne miłości do matuszki, wiary w Boga - są niczym dziennik człowieka w wiekiej pokorze doświadczającego samotności i upodlenia. O. Andrzej Karpowicz wrócił po wojnie do Piotrkowa. Matuszka Sofija z dwójką dzieci - jedno niestety pochowała w Riazaniu podczas głodomoru - postanowiła, nic nie wiedząc o losach batiuszki, wracać do Polski. Wszyscy odradzali jej podróży. Matuszka jechała na ślepo, całymi tygodniami.

Był rok 1921. Na stacji kolejowej w Tomaszowie zostawiła syna i córkę pod opieką dobrych kolejarzy. Sama poszła popatrzeć na dawne mieszkanie, naprzeciw cerkwi przy ul. Kaliskiej 12. Stał się cud. Ks. Andrzej był w domu. Rodzina, wprawdzie bez jednego syna, była po 7 latach razem.

W 1926 r. urodził się najmłodszy syn - Georgij, dziś doktor medycyny, mieszkający w Czecho-Słowacji w Karlovych Varach, ojciec dwóch synów - również lekarzy, autor listów do naszej redakcji.

Serdecznie dziękujemy dr. J. Karpowiczowi za zaufanie do naszej redakcji i przesłanie do publikacji tak cennych materiałów, mających wymiar nie tylko osobisty, ale i historyczny.

Redakcja

1 lipca 1914, roku po ogłoszeniu mobilizacji, o godz. 12 w nocy, gubernator powiadomił nas, że trzeba wyjeżdżać. W ciągu dwóch godzin wszystko spakowaliśmy i już byliśmy na piotrkowskim dworcu. Sonia - moja gołąbka i dzieci, złote króliczki, płakały. Moje serce rozdzierał smutek. Blizna pozostała na długi czas. Trzy albo cztery dni przeżywałam straszne męki, zanim nie otrzymałam od Soni ze Smoleńska telegramu, który mnie nieco uspokoił.



O. Andrzej Karpowicz

29 lipca nadarzyła się nadzwyczajna sposobność do odwiedzin moich najdroższych. O. Włodzimierz delegował mnie do Smoleńska. Władzom tamtejszego biskupstwa przekazałem cerkiewne utensylia. Tam przebywałem zaledwie dobę. Po długich perypetiach udało mi się wrócić do Piotrkowa.

W domu zastałem wszystko w całkowitym porządku. Z głębokim przejęciem dziękowałem za to Panu. Jednakże spokój ducha nie powracał. Nie byłem w stanie bez łez wspomnieć jak w Smoleńsku odprowadzały mnie Sonia i dzieci.

W czasie mojej nieobecności, 1 sierpnia, czołowy niemiecki oddział kawaleryjski wkroczył do miasta. Dowódca wydał zarządzenie, by na następny dzień przygotować obiad dla stu osób i paszę dla stu koni. Ów stuosobowy oddział zjawił się w mieście dopiero 5 sierpnia. Niemcy natychmiast ogłosili swoje zarządzenia. Zajęli wszystkie państwowe budynki i ustawili rogatki. W mieście przebywali do 14 sierpnia. Miejscowi dokładnie i skrupulatnie wykonywali każde z wymagań Niemców i być może dlatego nie było żadnego konfliktu. Dopiero przed nadejściem rosyjskich wojsk, Niemcy w panicznym pośpiechu uciekali z miasta, zagarniając jeszcze po drodze wszystko co się dało.

Ludzie radośnie witali wkraczający do miasta oddział wojska.

Po miesiącu, 16 września, wojska niemieckie powtórnie zajęły Piotrków. 17 września (dzień św. Sofii), kiedy odbywało się nabożeństwo za zdrowie Soni, w cerkwi było wielu Niemców. To jeszcze bardziej pogłębiało moją tęsknotę.

18 września przybyli polscy legioniści. Wydawali gazety upstrzone obelgami i wszelakimi paskudztwami na temat Rosjan. Urządzali wiece i na wszelkie sposoby, z mizernym skutkiem, usiłowali zwerbować do legionów jak najwięcej ochotników. Polskie społeczeństwo ustosunkowało się do nich bez zaufania a nawet wrogo. Działalność legionistów sprowadziła się w zasadzie do ostatecznego ogałacania mieszkań, które już obrabowali Niemcy, zniszczenia biblioteki w żeńskim gimnazjum, zdewastowania mieszkania dyrektora w gimnazjum męskim i obrabowania go z instrumentów muzycznych i pomocy naukowych. Ze wszystkich instytucji państwowych legioniści pozrywali herby państwowe. Wszystkiego dokonywali za wiedzą władz niemieckich, którym podlegali.

Stosunek Niemców do miejscowych duchownych prawosławnych można by uznać za poprawny. Podoficerowie i szeregowi oraz dowództwo chodzili do soboru, brali udział w nabożeństwach. Dziękowali, gdy tłumaczyliśmy im znaczenie każdego elementu wyposażenia cerkwi; chwalili piękno świątyń i cerkiewnego śpiewu.

Z prawosławnych świątyń ucierpiała jedynie cerkiew pułkowa i to zupełnie przypadkowo.

Prawosławnych, przy pierwszym nadejściu Niemców, pozostało w mieście ok. 600 osób, przy drugim - nie więcej niż 500, poza nielicznymi wyjątkami - sama biedota. Zaczęły wyczerpywać się zapasy, ceny podwoiły się i potroiły. Coraz więcej było aresztowań. Legioniści usilnie domagali się aresztowania całego kleru prawosławnego soboru, ale dzięki staraniom członków komitetu polskiego, niemiecki komendant nie zezwolił na to i wydał nam dokumenty gwarantujące nasze osobiste bezpieczeństwo.

Przeżywałam tak wielką tęsknotę do swych najdroższych, Soni i dzieci, że ryzykując życiem gotów byłem wytrzymać dowolne bombardowanie miasta, zwiastujące nadejście innych. I dzięki Wszechmogącemu Niemcy niebawem wynieśli się z miasta bez jedynego wystrzału, zostawiając za sobą złowieszcze łuny płonących wsi, stacji, dworców.

Chciało się wierzyć, iż Niemcy odeszli z miasta na zawsze. Niestety Piotrków został przez nich zajęty po raz trzeci. 6 listopada rozległa się donośna artyleryjska kanonada. Tak trwało do 2 grudnia. Cały czas grały armaty. Miasto wypełniało nasze wojsko. Około dwustu tysięcy rannych żołnierzy przeszło przez Piotrków. Co

się działo w owe dni, nie podejmuję się opisać.

Cały czas odwiedzałem szpitale, pomagałem czym mogłem. Do domu wracałem nieraz o północy. W sądzie okręgowym mieściły się 4 szpitale. Boże, co się tam działo! Sale, korytarze, nawet schody były zawalone rannymi. Krzyk, jęk, płacz i błagania.

Pewien Ukrainiec, ranny kulą w brzuch, rzucał się w malignie, skręcał i wciąż powtarzał: "Oj, mamuniu ridna...!" Nikt nie zwracał uwagi na jego krzyk, a on wciąż wołał matkę, ridnyju! Zbierało się na płacz od tego dziecinnego nawoływania matki przez dorosłego człowieka. Zewsząd rozlegały się jęki.

Około 30 listopada nasilił się ruch wojsk, ale prawie nikt nie zwracał na to uwagi. Jak zwykle odwiedzałem rannych, wśród których miałem już sporo znajomych. W tym czasie nasze duchowieństwo wybyło z miasta. Pozostałem tylko ja i psalmista.

2 grudnia, gdy wyszedłem na ulicę, spostrzegłem, że miejscową ludność opanowała panika. Dowiedziałem się, iż do wieczora nasi wycofają się. Na ulicach zobaczyłem ponure zmizerowane twarze. Przed godziną czternastą zabrano rannych. Moja sytuacja była tragiczna. Uciekać i zostawić katedrę na pastwę losu? Nie starczało mi na to sił. Pozostałem. O siedemnastej na miasto posypały się artyleryjskie pociski. Ulicami pędziły obozy i piechota. Ludzie szukali ratunku w piwnicach. Pocisk eksploadował 20 kroków od nas...

Rankiem 3 grudnia wyjrzałem przez okno i dostrzegłem Niemców i Austriaków. Wspomniałem o swoich najdroższych: kiedy ich ujrzę? Przypomniały się słowa Soni, że należy znosić cierpienia, więc nabrałem otuchy i powiedziałem: "Dopomóż nam Christie!"

Cztery lub pięć dni przeżyłem w strasznym niepokoju. 6 grudnia, w dniu św. Mikołaja za wszelką cenę chciałem pomodlić się w świątyni. To dzień wielu solenizantów. Św. Mikołaj - to patron i obrońca w nieszczęściu. Na lewym klirosie, gdzie w ikonostasie znajduje się ikona św. Mikołaja odprawiliśmy nabożeństwo.

Jeszcze przed nabożeństwem podszedł do mnie pewiem człowiek i poinformował, że Niemcy źle traktują naszych rannych i dlatego powinienem ich odwiedzić. Po nabożeństwie udałem się do niemieckiego szpitala wojskowego. Pokonawszy szereg przeszkód 7 grudnia otrzymałem zezwolenie na piśmie do odwiedzania szpitala. Nasi żołnierze płakali z radości na mój widok i każdy z nich miał do mnie jakąś prośbę: chleba, soli, mleka, tytoniu, cukru a nawet niesłodzonej kawy. Powoli zaspakajałem te potrzeby. Najbardziej denerwował się porucznik A.A.Biletow, płakał i niepokoił się o swoją staruszkę matkę. Ranny był w biodro, jego prawą nogę przymocowano do długiej grubej deski. Odpokutował do lutego i zmarł.

Tego samego dnia magistrat powiadomił mnie, że trzeba pochować 4 nieboszczyków o nieznanych imionach i nazwiskach. Poszedłem do szpitala. Inspektor zaproponował odprawić żałobne nabożeństwo nad nimi na podwórku, gdzie w tym czasie oczyszczano latryny. Zaprotestowałem. Poprosiłem o odprowadzenie nieboszczyków na cmentarz lub do katedry. Dopiero w nocy dostarczono ich na cmentarz. Tam odbył się pogrzeb.



Matuszka Sofija Karpowicz

13 grudnia, znów poprzez magistrat, zaproszono mnie do szpitala, bym pogrzebał dwóch zmarłych żołnierzy. Przybywszy zauważyłem, że inspektor jest w dobrym nastroju, więc zwróciłem się do niego: "- Nienależycie grzebiecie naszych żołnierzy, Wasi przez nas byli o wiele porządniej chowani". Zapytał mnie o co chodzi, czego chcę - "Chcę, powiedziałem, by nasi zmarli żołnierze mieli honorową eskortę, by na cmentarz nieboszczyk był niesiony a nie wieziony na obskurnej dryndzie". Moje życzenie zostało spełnione: przydzielono honorową eskortę, nieboszczyków niesiono, śpiewał chór. W ten sposób pogrzebaliśmy również 17 grudnia dwóch żołnierzy.

23 grudnia austriaccy żołnierze przestrzegli, by na Boże Narodzenie nie otwierać cerkwi, bo istnieje niebezpieczeństwo, że zostanie obrabowana lub zbeszczeszczona. (Od red: widocznie informację przekazali prawosławni bądź uniccy żołnierze, bowiem w ówczesnych Austro - Węgrach zamieszkiwało 3.177.042 wyznawców prawosławia, oraz 4.482.052 grekokatolików, czyli unitów - dane zaczerpnięto z "Encyklopedii" Brokhausa).

Ostrzeżenie wzięliśmy pod uwagę i na Bożonarodzeniowe święta nie otwieraliśmy soboru. Na pierwszy i drugi dzień świąt wespół z chórem i wieloma parafianami odwiedziliśmy chorych żołnierzyków. Ci ze łzami w oczach, serdecznie dziękowali nam za chwilę radości. Parafianie rozdawali prezenty.

Austriaccy żołnierze złożyli mi świąteczne życzenia na piśmie.

Rok 1914 zamknęła straszliwa zbrodnia, dotąd niebywała w Piotrkowie. Rano na skwerku przy kościele bernardynów Austriacy powiesili właściciela kamienicy Dudkiewicza. Pozostało po nim 10 sierot.

Nowy, 1915 rok spotkałem w samotności, całowałem zdjęcia Soni i dzieci. Noworoczne życzenia składali mi niektórzy znajomi. Płakałem całe dnie.

4 stycznia starosta cerkwi gimnazjalnej zawiadomił mnie, że madziarzy wyłamali drzwi i rabują cerkiew. Natychmiast udałem się na miejsce. Okropność! Wszystko co było porozrzucane w prezbiterium i na ołtarzu, oprócz ikon i świeczników, zebrałem. Księgi liturgiczne i ornaty ułożyłem w wielki tłumok i zawiozłem do soboru. Następnego dnia poszedłem do komendanta prosić, by przedsięwziął jakieś środki zabezpieczające świątynię od pohańbienia i aby żołnierze nie nocowali w cerkwi. Komendant przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie. Odparł jednak, iż nasi Kozacy rabują ich świątynie i dziwi go bardzo, że nachodzę go z taką prośbą. Odpowiedziałem mu, że skoro on nie pochwala uczynków Kozaków, więc powinien to udowodnić zakazując pohańbienia cerkwi. Po tej krótkiej wymianie zdań, komendant kazał zatrzymać się w poczekalni, następnie wręczył pismo pozwalające wchodzić do cerkwi tylko wtedy, gdy jest otwarta, czyli podczas nabożeństwa.

Nastał dzień św. Epifanii, ale nikt nie odczuł święta. Cały dzień nie odstępowała mnie ciężka tęsknota. Przed oczyma biegały dzieci, a Sonia, moja kruszynka, z powagą przechadzała się.

(cdn)

ks. Andrzej Karpowicz

tłum. i opr.

Mikołaj Hajduk

Asyryjczycy przez blisko dziewiętnaście wieków są organicznie związani ze wschodnim chrześcijaństwem. Dziś wymarłe miasta, wsie i katedry nadal pozostają w Polsce nieznanym rozdziałem nowożytnej historii tego, bez przerwy mordowanego, narodu. Reżim Saddama Huseina z jednej strony a Kurdowie z drugiej, od lat bezwzględnie i krwawo rozprawiają się z Asyryjczykami. Długa jest lista zrujnowanych świątyń i wiosek oraz liczona już w dziesiątkach tysięcy liczba zabitych. Okrutni dyktatorzy nie oszczędzają nawet dzieci, starców i duchownych.

Jedyną winą bezbronnej ludności asyryjskiej jest inna przynależność narodowa i religijna. Dzieło barbarzyńskiego zniszczenia, którego zdążył Saddam dokonać w Kuwejcie w ciągu zaledwie pół roku, na asyryjskich obszarach Iraku trwa już znacznie dłużej i z równie przerażającym skutkiem.

M.Abdalla

CHRZEŚCIJANIE NA UMĘCZONEJ ZIEMI

Chrystianizacja Mezopotamii zaczęła się bardzo wcześnie. Świadczą o tym m.in. asyryjskie kroniki kościelne informujące o misji św. **Addaja (Tadeusza)** do miasta Arbeli (Arbil). Miała się ona zakończyć już w ostatnich latach I w. Stamtąd też, według asyryjskiej legendy, pochodzą mędrcy, którzy - po złożeniu Chrystusowi darów - ogłaszali nowinę Chrystusowych narodzin narodom zamieszkującym wzdłuż powrotnej drogi do ojczystego kraju.

Ewangelizacja objęła jedynie niektóre środowiska, takie jak Niniwa (Mosu), Arbeli czy Karcha Bet Sluqa (Kirkuk), gdzie licznie jeszcze żyli potomkowie podbitych w 612 r.p.Chr. Asyryjczyków. Wczesna ewangelizacja takich prowincji rzymskich, jak Adiabene i Assyria miała zorganizować ich w zwartą grupę.

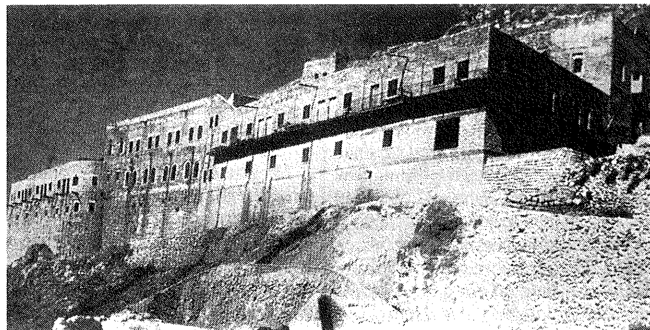
Dzieje chrześcijaństwa w tym regionie Bliskiego Wschodu obfitowały w wiele dramatów. Po potępieniu nauki **Nestoriusza** na trzecim Soborze Ekumenicznym (431 r.), jego zwolennicy, prześladowani w Bizancjum, znaleźli tymczasowe schronienie w Persji (właściwa nazwa tej wspólnoty brzmi dziś Apostolski lub Asyryjski Kościół Wschodni). W 20 lat później następna grupa chrześcijan Wschodu, chyba niesłusznie nazwana w literaturze europejskiej "monofizycką" (w odniesieniu do Asyryjczyków, a także Koptów i Ormian) lub też "jakobicką" (w odniesieniu tylko do Asyryjczyków, dziś Syryjski Kościół Ortodoksyjny) znalazła się w niełasce Bizancjum. Oznaczało to zdziesiątkowanie jej członków. Jedynie trzeci - procesarski odłam ("melchicki" - dziś Rum-Orthodox) cieszył się poparciem władz bizantyjskiego cesarstwa. Sytuacja taka nie sprzyjała m.in. właściwemu utrzymaniu chrześcijańskich świątyń, które często przechodziły z rąk do rąk, niejednokrotnie ulegając doszczętnej dewastacji.

Pogmatwane dzieje terenów opanowanych w VII w. przez muzułmańską ludność arabską, w XII w. przez Mongołów a następnie, w XVI w. przez Turków, nacechowane były długotrwałymi okresami względnej tolerancji, po których następowały długie lata prześladowań. W VII w. sami tylko "jakobici" posiadali tam 8 diecezji biskupich, z których 4 podlegały arcybiskupowi w Kirkuku, a pozostałe 4 - arcybiskupowi rezydującemu w klasztorze Mor Mataja (nieopodal Mosulu). Dziś całą tę krainę obsługuje jeden tylko biskup "jakobicki".

Działalność misyjna europejskich mocarstw, uzgodniona z władzami tureckimi, przyniosła dalsze rozbicie starożytnych Kościołów Wschodu. Na bazie obrządku "nestoriańskiego" powstał Unicki Kościół "Chaldejski" (XVI w.). natomiast z "jakobickiego" i "melchickiego" wyłonili się katolicy. Duchowni przywódcy (patriarchowie) wszystkich tych Kościołów noszą tytuł "Patriarcha Antiochii i Całego Wschodu", choć siedzibą żadnego z nich Antiochia nie jest (przypadła ona Turkom przy podziale terytorialnym po I wojnie światowej). Patriarchalna metropolia często bywa przenoszona z jednego miasta do drugiego lub nawet z jednego kraju Bliskiego Wschodu do innego.

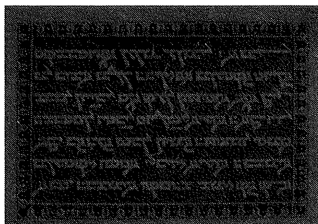
Z około 100 klasztorów i katedr, tętniących niegdyś życiem i prowadzących zakrojoną na szeroką skalę działalność misyjną, czynnych zostało zaledwie kilka. Znajdują się one głównie wokół miasta Mosul. Pochodzące z wczesnego okresu V-VII w. popadły w ruinę; były bowiem systematycznie niszczone podczas kurdyjskich najazdów. Inne, równie stare budowle, zostały w dużym stopniu zmienione, a wiele interesujących i cennych archeologicznie zabytków, zaginęło. Na przestrzeni dziejów wiele przyklasztornych zbiorów bibliotecznych strawił ogień, inne ukradziono i sprzedano cudzoziemcom. To kolejny wynik działalności "misyjnej".

Artystyczny geniusz budowniczych mnichów asyryjskich przejawia się m.in. w katedralnych malowidłach ściennych, w płaskorzeźbach zdobiących kamienne mury i zdobnictwie ma-



nuskryptów. Ogromne rozmiary architektonicznych kształtów (jakże podobnych do późniejszych, muzułmańskich obiektów), wielkie tarasy, półokrągłe i ostre łuki, zewnętrzne mury, emery i otaczające je ogrody zadziwiają do dziś. Jakby dla kontrastu ich wnętrza są z reguły proste, bez przepychu. Można w nich znaleźć jedynie kopie obrazów o niewielkiej wartości i pewną ilość starych rękopisów. Większość naprawdę cennych okazów "misjonarze" przenieśli do Europy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w odróżnieniu od "jakobickich" klasztorów, "nestoriańskie" są niezmiernie ubogie. Wejście do nich to z reguły niewielkie otwory w ścianach, co miało uniemożliwić agresywnym Kurdom



wprowadzenie koni do świątyń. U "jakobickich" zaś, gdzie kurdyjskie zagrożenie nie było tak wszechobecne, wejście do klasztorów jest szerokie, wysokie i zdobione. Nie zachwycają nowe kościoły obu tych społeczności z XIX i XX w. Są skromne, pozbawione większych ozdób.

Najstarsze kościoły Mosulu to katedra św. Szymona, wzniesiona między V a VII w. i przebudowana w XII i XIII w. oraz klasztor Tahta z VIII w., przebudowywany kilka razy w czasach późniejszych. Oba te obiekty są trzynawowymi budowlami z łukowymi sklepieniami. Nawy rozdzielono grubymi murami, wspartymi na wielobocznych kolumnach. Katedralne prezbiterium jest odgrodzone od wiernych kratą, a tuż przed nim znajduje się rodzaj przedsionka (qostana), który ma symbolizować "raj na ziemi". Pośrodku centralnej nawy, na podwyższeniu, znajduje się makieta Jerozolimy. Inne świątynie mosuskie, np. Narodzenia Marii Panny, św. Izaka, św. Jerzego są mniej interesujące, choć i one zasługują na uwagę. Warto jednak nieco bardziej zainteresować się kościołem Mor Eudono, szczególnie jego głównym wejściowym portalem z pięknie rzeźbionym naddźwiernikiem (supraporta) z XIII w.

Około 40 km od Mosulu znajduje się drugi niewielki, lecz prężny ośrodek chrześcijaństwa. Najdawniejszym zabytkowym obiektem jest tam mauzoleum proroka **Nauma**, leżące poza miastem. Inne pochodzą ze znacznie wcześniejszego okresu, np. NMP z 1856 r., św. Michała z 1876, św. Jerzego z 1908 r. Dwa kilometry od Al-Qosz położony jest klasztor Rabban Hormuzd, założony w 630 r. przez pustelnika pochodzącego z Persji. Nie posiada on jednak najstarszych oryginałów architektonicznych ze względu na pożary i inne kataklizmy, którymi został dotknięty. Na uwagę zasługuje wspaniałe zbocze wzgórza o wysokości 700 m, gdzie zachowały się liczne cele pustelników. W 1858 r., dla ich ochrony, zbudowano na wierzchołku wzgórza piękny kościół pod wezwaniem matki Bożej Żniwnej. Stanowi on główne centrum kultury "chaldeskiej". Tam też rezyduje biskup Al-Qosz. Jeszcze dalej na północy leży klasztor św. Jakuba, który na szczęście uniknął zniszczeń i przebudowy, zachowując swój pierwotny charakter, m.in. ze wspaniałym prezbiterium z XIIIw., ozdobionym rogami zwierząt.

Inny ośrodek chrześcijaństwa znajduje się między Tygrysem a rzeką Chosar.

Nieopodal Qaragosz znajduje się klasztor św. Behnama, który należy do obrządku "jakobickiego". Jak głosi legenda, jego powstanie przypisuje się królowi **Sanharibowi** z IV w. Będąc poganinem, po skazaniu na śmierć swych dzieci, **Behnama** i **Sary**, którzy przyjęli chrzest z rąk Mar **Mataja**, król ten - w dowód ekspiacji - kazał zbudować klasztor. Większość zachowanych rzeźb tego obiektu pochodzi z XII w.

Wiele klasztorów i pustelni znajdowało się kiedyś na zboczach gór, zwanych Maqlub, toteż nazwano je powszechnie górami mnichów. Dziś interesującym akcentem jest tam m.in. klasztor Mar Mataja. Przypisana doń legenda znów przywołuje króla Sanhariba, który - po nawróceniu się na chrześcijaństwo - zbudował pustelnię dla anachorety, pochodzącego z okolic miasta Amid (Diyarbakir, płd. Turcja). Klasztor ten, uchodzący za jeden z pierwszych w historii chrześcijaństwa, miał swój złoty wiek w latach 400-480. Przebywało w nim wówczas 7 tys. mnichów. Zbudowany z szorstkiego kamienia i częściowo w skale, przypomina fortecę. W XII w. żył w nim i działał Bar **Ebraja** (Bar **Hebraeus**) - znany historyk, egzegeta i poeta asyryjski. Niestety, zniszczenia nie ominęły i tej budowli.





W latach 1171, 1268, 1369 i 1846 Kurdowie dopuścili się licznych aktów wandalizmu, paląc, rabując i zabijając mnichów. Ostatecznie klasztor został odbudowany w połowie XVIII w. Warto wejść do środka i obejrzeć garść zachowanych w bibliotece ksiąg, pisanych na pergaminie. Należy do nich Stary Testament z 1220r. oraz Księga Psalmów z 1489r. Ciekawy jest też epos "Al-Aalaam", który pochodzi z jeszcze wcześniejszego okresu, VIII w. Cele pustelników zostały rozmieszczone wzdłuż półki skalnej w górnej części urwiska, dając doskonałą obronę przed atakami prześladowców.

Przedstawione klasztory stanowią nikły zaledwie procent tego, co faktycznie zbudowano w tej części Mezopotamii w przeciągu blisko 19 wieków, na tej tragicznej dla chrześcijan ziemi.

Michaell Abdalla

(M.Abdalla jest pracownikiem naukowym Poitechniki Poznańskiej).

ŻYROWICKIE SANKTUARIUM

dokończenie ze str. 5

dować świątynię ku czci Przenajświętszej Matki Bożej. Wkrótce w tym miejscu faktycznie stanęła drewniana cerkiew i w niej umieścił Sołtan święty wizerunek znaleziony przez pastuszków.

Kiedy nastąpił fakt wyłonienia się w Żyrowicach drogocennej ikony? Otóż w relacji ks. Borowika brak jest jakiejkolwiek daty i jako pierwszy sprecyzował ją dopiero kanonik **Izydor Nardi** w swojej "Relacyi Historycznej o zjawieniu cudownego obrazu NP Żyrowickiej" z 1721 roku. Zdaniem Nardiego 1470 rok miał być rokiem objawienia się ikony. Ta data była i jest powtarzana w wielu historycznych informacjach o ikonie.

Czy można ją jednak uznać za wiarygodną? Na pewno nie, choćby i dlatego, że dopiero około 1490 r. przeszły Żyrowice w posiadanie rodziny Sołtanów. Wiele wskazuje na to, że najbardziej zbliża się do prawdy rosyjski historyk **Żukowicz** przyjmujący fakt wyłonienia się ikony na 1493 r.

W 1520 r. spadło na Żyrowice nieszczęście. Wybuchł pożar, który zniszczył część osiedla i drewnianą cerkiew. I co najgorsze, w płomieniach zniknęła drogocenna ikona, a poszukiwania jej na pogorzelisku nie dały rezultatu. Zdawało się, że Żyrowice zostały pozbawione swego największego skarbu. O dziwo jednak, pewnego dnia bawiące się koło pogorzeliska dzieci zauważyły na wzgórzu, **siedzącą na kamieniu niezwykłej urody Pannę. Otaczały ją jasne płomienie, a w ręku trzymała daremnie po pożarze poszukiwany wizerunek.**

Dzieci czym prędzej pobiegły opowiedzieć żyrowickim swiaszczennikom o tym, co ujrzały. W otoczeniu gromady ludu na wskazane miejsce przyszli duchowni. Promienistej Panny nie było, ale za to **na kamieniu stał zaginiony wizerunek, a przed nim paliła się świeca.**

Wkrótce w miejscu spalonej drewnianej cerkwi wzniesiony został nowy dom Boży i w nim należne pomieszczenie zajęła święta ikona. Ponadto osobna cerkiew stanęła na wzgórzu wokół kamienia, na którym cudowny wizerunek miał być po pożarze odnaleziony.

Tyle o cudownych wydarzeniach dających się interpretować jako dwa kolejne objawienia się Matki Boskiej: **jedno na drzewie leśnej gruszki i drugie jako Promieniującej Panny siedzącej na kamieniu.** Oba te objawienia doczekały się niezliczonych przedstawień ikonograficznych, także i dziś nie przestają inspirować artystów. **(cun.)**

Andrzej Kempfi

Wszystkie ludy - czy to podczas tragicznych chwili w bycie narodowym, czy w szczęśliwe dni rozkwitu - zawsze odwołują się do swej przeszłości. Usiłują zaczerpnąć zeń wzorce i siły ku pokrzepieniu ducha i podtrzymania godności narodowej lub powołują się na dawną niekwestionowaną wielkość, której czują się spadkobiercami.

Nie przypadkowo stare porzekadło powiada: podetnijcie drzewu korzenie a uschnie, odejmijcie narodowi pamięć o jego przeszłości i świadomość dnia dzisiejszego a zginie. Zwłaszcza my, prawosławni na Podlasiu, zawsze powinniśmy o tym pamiętać i stale pogębiać swoją wiedzę o tysiącletniej przeszłości i teraźniejszości naszej Cerkwi. Taka motywacja skłoniła również i mnie do rozważań nad losami prawosławia w tym zakątku Słowiańszczyzny.

SZLAKAMI STULECI

I. POCZĄTKI

Nie sposób dokładnie i jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kiedy po raz pierwszy Słowo Boże dotarło do naszych przodków. Plemiona słowiańskie bardzo wcześnie, już w pierwszych stuleciach po Zmartwychwstaniu Chrystusa usłyszały o prawdach Ewangelii. Z Pisma Świętego wiemy, że na Pięćdziesiątnicę, albo jak nazywają u nas - Świętą Trójcę lub Siomuchę - Apostołowie "napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami tak jak im Duch poddawał" (Dz. 2,4). Zgodnie z wolą Bożą każdy z narodów "słyszał ich mówiących w swoim języku" (Dz. 2,6). Rozeszli się więc do różnych krajów głosząc Ewangelię i chrzcząc ludzi w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Do Apostołów dołączały dziesiątki i setki uczniów, zwolenników. W Piśmie Świętym mówi się, że w ciągu jednego dnia św. Piotr nawrócił na wiarę chrześcijańską blisko trzy tysiące osób. W ten sposób **Dobra Nowina** rozprzestrzeniała się po wszystkich krajach basenu Morza Śródziemnego, następnie Morza Czarnego i coraz dalej przenikała w głąb Europy, Azji i Afryki.

Ktoś mógłby spytać, czy jest możliwe, że któryś z Apostołów albo ich uczniów odwiedził ziemie słowiańskie. Wydaje się to mało prawdopodobne, jednak nie sposób całkowicie wykluczyć takiej możliwości. Oto bowiem w najstarszej kronice ruskiej "Powieści lat minionych" ("Powiesti wriemiennyj let") czytamy: "*Dniepr wpada ujściem na Morze Ponckie (Czarne), które to morze zwią Ruskim; na jego brzegach nauczał, jak powiadają, święty Andrzej, brat Piotrowy.*

Gdy Andrzej nauczał w Synopie i przyszedł do Korsunia, dowiedział się, że niedaleko Korsunia jest ujście Dnieprowe, i zapragnął pójść do Rzymu, i przyszedł w ujście Piotrowe, i stamtąd udał się Dnieprem w górę. I stało się, że przyszedł i stanął pod górami na brzegu. I nazajutrz wstawszy rzecze do będących z nim uczniów: "Czy widzicie góry te? Owóż na tych górach zajaśnieje łaska Boża, będzie gród wielki i cerkwie mnogie wzniesie Bóg". I wstąpił na góry te, błogosawił je, i postawił krzyż, i pomodlił się do Boga, i zszedł z góry tej, gdzie później

stanął Kijów, i poszedł Dnieprem w górę. I przyszedł do Słowien, gdzie dziś Nowogród, i widział ludzi tam mieszkających - jaki jest obyczaj ich (...) I poszedł do Waregów, i przyszedł do Rzymu, i opowiadał, jako nauczał i co widział".

Inne podanie z tegoż latopisu głosi, iż do szerzenia chrześcijaństwa na ziemiach wschodnich Słowian wydatnie przyczynił się apostoł **Paweł** i jego uczeń **Andronik:** "Rusi nauczycielem jest Paweł, ponieważ nauczał naród słowiański i ustanowił biskupem i następcą po sobie Andronika dla narodu słowiańskiego".

wolników, futra, bursztyn i in. Śladami karawan wędrowały plemiona i ludy w poszukiwaniu żyźniejszych i zasobniejszych ziem. Szli tędy również misjonarze głoszący Słowo Boże. Tymi samymi drogami jechali młodzi ludzie, by zaciągnąć się do licznych legionów Imperium Rzymskiego; inni wracali do swych ojczystych stron.

Chyłkiem przemykali się z obczyzny niewolnicy i jeńcy.

Wszyscy oni nieśli na ziemie słowiańskie, na nasze Pobuże, Ponarwie i Poniemnie pierwsze wiadomości o chrześcijaństwie.



Grób św. apostoła Andrzeja w Patras

W tych przekazach mogło zachować się sporo prawdy historycznej. Przede wszystkim dlatego, że na długo przed narodzeniem Chrystusa wielu ludom Europy i Azji dobrze znany był szlak "od Waregów do Greków", prowadzący od wybrzeża Morza Bałtyckiego rzekami Wisłą, Bugiem, Muchawcem, Prypecią i Dnieprem do Morza Czarnego, zaś stamtąd poprzez Bosfor i Dardanele do Morza Śródziemnego. Wiemy również o jego odgałęzieniach - przez Niemen, Berezynę i Dniepr czy Dźwinę i Dniepr, itd. Szlaki te były nader ruchliwe, podążały nimi kupieckie karawany wiozące z południa rozmaite kosztowne towary, a z północy - nie-

Przede wszystkim niewolnicy, którym udało się wrócić w rodzinne strony ze szczególną tkliwością opowiadali o chrześcijanach - ich wierze i stosunku do innych ludzi.

Niezmiernie przekonywujące były również relacje weteranów - wojowników, którzy wrócili do ojczyzny jako okaleczeni nędzarze.

Wszak chrześcijaństwo od zarania swych dziejów zawsze było najbliższe sercu ludzi ubogich, poniżonych i skrzywdzonych.

Mikołaj Hajduk

RECENZJE

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO KS. SOSNY

Jeśli ktoś spróbował napisać choćby jeden artykuł, dotyczący historii prawosławia na Białostocczyźnie swoje wędrówki w minione wieki rozpoczynał od ks. **Grzegorza Sosny**. Dla badacza historii Białostocczyzny, szczególnie wschodnich korzeni tego regionu, prace ks. Sosny są podstawą, niezbędną lekturą. Są przewodnikiem bibliograficznym, umożliwiającym dotarcie do różnych publikacji i dokumentów, również tych znajdujących się w zagranicznych archiwach a pochodzących nawet z XV czy XVI wieku.

"Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie" ks. Grzegorza Sosny ukazała się w trzech częściach. Część alfabetyczna została wydana w 1984r., chronologiczna w 1985 i osobowa rok później. Teraz ukazało się uzupełnienie "Bibliografii" - część alfabetyczna. Ten suplement - bagatela! - liczy 300 stron i zawiera ok. 4 tys. pozycji. Każda z nich to wskazanie książki, artykułu w naukowej pracy zbiorowej, większego tekstu, bądź notatki, czy fotoreportażu w gazecie, dotyczącego prawosławia na Białostocczyźnie - jego historii bądź współczesności.

Suplement zawiera bardzo cenny skorowidz nazw osobowych oraz geograficznych, doskonale ułatwiający pracę badaczowi tych terenów.

Trylogia ks. G. Sosny to praca, w badaniach historii Białostocczyzny, pionierska - czytamy w wydawanym w Szwajcarii miesięczniku "Glaube in der 2. Welt" (Wiara w 2. świecie). To szczególnie szczęśliwy przypadek dla prawosławnej Cerkwi w Polsce, w przeciwieństwie do innych mniejszości wyznaniowych w tym kraju - czytamy dalej - że można oprzeć się na pracy, która w sposób naukowy, w aspekcie czasowym i geograficznym opisuje fragment wschodniej rzeczywistości.

Ks. Grzegorz Sosna wykonał ogromną pracę, bez której trudno wyobrazić badania nad historią prawosławia na wschodnich terenach Polski.

(ar)

Przedstawiciele 10 Kościołów uzgodnili tekst modlitw, które mogą być odmawiane przed lekcjami i po zakończeniu zajęć. Modlitwa przed lekcjami brzmi: "Przyjdź Duchu Święty, oświeć serca i umysły nasze, aby ta nauka była dla nas z pożytkiem doczesnym i wiecznym - przez Chrystusa Pana naszego, Amen". Modlitwa na zakończenie lekcji brzmi: "Dzięki Ci Boże za światłość tej nauki; pragniemy, abyśmy nią oświeceni mogli Cię zawsze wielbić i wolę Twoją wypełniać - przez Chrystusa Pana naszego, Amen".

Z wypowiedzi **Tadeusza Żychiewicza** (rzymskokatolickiego intelektualisty) w "Gazecie Wyborczej": "Przed ostatnią wojną i w czasie niej ówczesna Cerkiew Greckokatolicka miała u nas 12 biskupów. Wszystkich aresztowano, wszyscy siedzieli w więzieniach i łagrach - żaden nie przeszedł na prawosławie. A to przecież łatwo było uczynić, bo liturgia prawie ta sama, kalendarz juliański, obrzędy te same. Metropolicie **Slipemu**, następcy **Szeptyckiego**, proponowano w łagrze stolicę kijowską. Byle tylko przeszedł na prawosławie, byle zerwał z Rzymem i odmienił duszę. Nie przyjął".

Jak wiadomo Slipemu darowano życie. Natomiast w tychże łagrach i więzieniach, jeszcze za życia **Lenina**, zamordowano kilkadziesiąt tysięcy duchownych: biskupów, księży, zakonnic i zakonników. Za to tylko, że byli prawosławnymi i nie wyrzekli się swojej wiary. O tym Tadeusz Żychiewicz dobrze wie, ale starannie te fakty przemilcza.

Krakowscy radni planują odebranie tytułów honorowych obywateli miasta m.in. **Iwanowi Koniewowi** (marszałkowi Armii Czerwonej), dowódcy wojsk, które wyzwalały Kraków w 1945 roku). Iwan Koniew otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta za "manewr, który ocalił Kraków". Zdaniem radnych dzisiaj historycy kwestionują to, a jeśli marszałek ocalił miasto, to zrobił to nie dla Polski, lecz dla imperium sowieckiego. Jeśli tym tropem pójdą radni warszawscy, to należy się spodziewać przyznania honorowego obywatelstwa kilku niemieckim generałom (a także Hitlerowi), na których rozkaz została spalona i wyburzona lewobrzeżna część Warszawy.

Minęło sześć lat od awarii w Czarnobylu. Niektóre pierwiastki (zwłaszcza cez - 137) zachowują nadal swoją aktywność. Największe stężenie cezu stwierdza się w mchach i trawach oraz grzybach, a zwłaszcza w podgrzybkach i warzywach zawierających dużą powierzchnię liści.

Podczas wizyty białoruskiego premiera rządu **Wiaczesława Kiebicza** w Warszawie premier **Olszewski** zauważył, że "jest to spotkanie z bratnim, sąsiadującym narodem, który od nowa buduje swoją państwowość". Podczas dwudniowego pobytu białoruskiej delegacji podpisano umowy o ochronie i popieraniu inwestycji, o przejściach granicznych (będą otwarte trzy nowe), o utworzeniu banku komercyjnego i porozumieniu między resortami spraw wewnętrznych o wspólnym zwalczaniu przestępczości.

Tymczasem według trojga krakowskich historyków z Uniwersytetu Jagiellońskiego taki twór jak Białoruś nie istnieje. W stworzonym przez tych autorów "Słowniku historii XX wieku". Jest: Estonia, Litwa, Rosja, Ukraina ale nie ma Białorusi. Z kim zatem Polska graniczy poczynając od punktu, gdzie kończy się granica z Litwą, a zaczyna z Ukrainą? Słownik został wydany w 1992 roku (najnowsze informacje są ze stycznia 1992 roku, a jak wiadomo Białoruś ogłosiła swą niepodległość 25 sierpnia 1991 roku). Według krakowskich autorów słownik został "pomyślany jako pomoc dla uczniów, studentów, dziennikarzy, i innych osób poszukujących szybkiej i skondensowanej informacji".

W czerwcu na Białorusi mają pojawić się nowe banknoty o formacie zbliżonym do radzieckiej jednorublówki. Na nowych banknotach miejsce Lenina zajmą przedstawiciele świata zwierzęcego - rublówkę przyozdobi - zając, dwadzieścia pięć rubli - łoś, pięćdziesiątkę - niedźwiedź.

Główny Urząd Ceł obiecał przekazać Białorusinom i Rosjanom 39 ikon, nielegalnie przywiezionych do Polski i znalezionych w bagażach przemytników przez polskich celników.

Bandyci napadli z bronią w ręku na Lwowską Galerię Obrazów, zabili dwóch jej pracowników: kustosza muzeum **Dmytra Szełesta** i dyrektora galerii ds. bezpieczeństwa zbiorów **Jarosława Wowczaka** i zrabowali trzy obrazy. Wycięli z ram "Nokturn" i "Pojednanie" **Artura Grotgera** oraz szkic **Jana Matejki**. Po czym wsiedli do czekającego na nich samochodu i odjechali w nieznanym kierunku. Wszystko to się zdarzyło w samo południe w centrum Lwowa.

W czerwcu, na aukcji u Sotheby's w Nowym Jorku można będzie kupić (organizatorzy oceniają, że za 3 mln dolarów) jubilerskie "Jajko Trofeum Miłości", wykonane w 1905 roku na zamówienie cara **Mikołaja II** przez słynnego złotnika **Petera Carla Fabergego**. Od 1885 roku jajka Fabergego (1846 - 1920) były na dworze Romanowów tradycyjnymi prezentami wielkanocnymi. Podobno w jego warsztacie wyprodukowano 54 takie jajka. Siedem uważa się za zaginione.

Na zaproszenie rumuńskiego arcybiskupa **Pimena** gościł w Rumunii były król tego państwa - **Michał Hohenzollern**. Przyjechał jako "zwykły obywatel" w Święta Wielkiejnocy. Mieszkańcy Bukaresztu przyjęli go jak władcę panującego. Na ulicach pojawiły się rumuńskie flagi ozdobione królewskim krzyżem. W pobliżu cerkwi Świętego Jerzego, gdzie król z rodziną był na nabożeństwie, zgromadziło się tysiące ludzi.

Niedawno prezydenci państw WNP, na wniosek **Leonida Krawczuka**, podpisali "porozumienie o zwrocie zabytków kultury i historii do państw ich pochodzenia". Okazuje się, że wiele dzieł sztuki zmieni miejsce swojego pobytu. Jeden z najbardziej spornych problemów, to miejsce, gdzie powinna być ikona Matki Bożej Włodzimierskiej. **Borys Brodski** w periodyku "Nowoje Wriemia" pisze w związku z tym: "Przeniesienie w XII wiek Włodzimierskiej Bogurodzicy do Klaźmy oznaczało powstanie Rusi włodzimiersko - sudalskiej. Przeniesienie tejże ikony z Włodzimierza na Kreml w wieku XV symbolizowało rodzenie się i umacnianie scentralizowanego państwa rosyjskiego. To przed tą ikoną przysięgali bojarzy na wierność carowi. Jej przypisywano ocalenie Moskwy spod panowania Złotej Ordy. Wywiezienie ikony Matki Boskiej Włodzimierskiej z Moskwy do Kijowa bezsensownie zuboży rosyjską historię. **Borys Jelcyn** nie ma żadnych pełnomocnictw do podejmowania podobnych zobowiązań. Rada Najwyższa zaś przy najlepszych chęciach nie może mu takich pełnomocnictw przyznać. Również Leonid Krawczuk podobnych pełnomocnictw nie posiada".

Moskiewskie źródła dyplomatyczne poinformowały nieoficjalnie, że w tym roku zamierza powrócić do Rosji **Aleksander Sołżenicyn** (od 1974 roku na emigracji w USA).

Sołżenicyn ma czterech synów: 19 -letni **Ignat** jest pianistą z obiecującą karierą międzynarodową, starszy brat Ignata jest architektem, pozostali dwaj studiują na Harwardzie językoznawstwo i inżynierię.

BUŁGARIA

Rząd bułgarski zarządził odwołanie patriarchy **Maksyma**, zwierzchnika Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego z powodu jego "ścisłej współpracy" z rządem komunistycznym **T.Żiwkowa**, nakazując Synodowi zatwierdzić tę decyzję.

Po upadku prezydenta Żiwkowa w 1989 r. ustąpienia patriarchy Maksyma domagały się liczne głosy zarówno w łonie Kościoła jak i unii sił demokratycznych, która jest obecnie u władzy. Wiele osób uważa, że całkowita reorganizacja hierarchii jest niezbędnym etapem zmian w Cerkwi w Bułgarii.

Bułgarskie władze państwowe unieważniły wybór patriarchy ze względu na to, iż był dokonany w warunkach sprzecznych z prawem kanonicznym. "W konsekwencji patriarcha Maksym nie może w dalszym ciągu piastować swoich funkcji" stwierdza oficjalny komunikat Bułgarskiej Agencji Prasowej.

M.Spasow dyrektor urzędu do spraw wyznań komentując tę decyzję dodał, że patriarcha Maksym został "praktycznie" wyznaczony przez T.Żiwkowa i oskarżył hierarchę o ścisłą współpracę z rządem komunistycznym.

Dotychczas Synod składający się z 15 metropolitów nie zareagował oficjalnie na tę decyzję i patriarcha Maksym uczestniczył w szczycie prawosławnym w Stambule. Jednakże informacja ta wywołała reakcje ze strony poszczególnych członków hierarchii. Sekretarz Synodu, biskup **Lewka Neofit** oświadczył, że Cerkiew musi mieć obecnie prawo do regulowania swych wewnętrznych problemów bez wtrącania się państwa. Biskup **Krupnik Natanel** także zarzucił władzom cywilnym ingerencję w sprawy Kościoła. Patriarcha Maksym został wybrany "zgodnie ze statutem" i musi piastować swój urząd "do końca swego życia" stwierdził hierarcha.

Decyzję rządu bułgarskiego wywołał raport komisji parlamentarnej, której przewodniczył o. **Ch.Sabev**. Komisja ta badała okoliczności w jakich patriarcha Maksym objął swoje funkcje.

Już w styczniu 1990 r. o. Sabev, wówczas przewodniczący Komitetu Obrony Praw Wiernych zażądał dymisji patriarchy oraz kilku członków Synodu. Związek duchownych Bułgarii, który liczy 700 członków, także poprosił patriarchę o zrezygnowanie ze swych dotychczasowych funkcji.

Patriarcha Maksym stał się ponownie celem ataków opinii publicznej podczas wizyty patriarchy **Dymitra I** w Sofii w maju 1991 roku.

ESTONIA

Kościół prawosławny Estonii wkrótce odzyska status Kościoła autonomicznego, który posiadał w okresie międzywojennym. Taką decyzję podjęto w wyniku rozmów patriarchy **Aleksego II** z delegacją prawosławnej diecezji Estonii, znajdującej się obecnie w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego.

Spotkanie przebiegało w duchu "wzajemnego zrozumienia" i zostało ocenione przez Estończyków jako "kostruktywne". Osiągnięto porozumienie co do prawnych i finansowych aspektów autonomii.

Należy przy tym podkreślić, iż postawa rządu Estonii nakłania do szybkich rozwiązań. Władze powiadomiły bowiem, iż nie mają zamiaru zwracać Kościołowi prawosławnemu byłych dóbr, ponieważ estońska diecezja należy do patriarchatu moskiewskiego. Wydaje się jednak, że problem ten da się rozwiązać w miarę szybko, ponieważ patriarcha Aleksy II zna go dogłębnie, pochodzi bowiem ze starej rodziny estońskiej i, od 1961 roku stoi na czele tej diecezji, nominalnie także obecnie.

Początki prawosławia w Estonii sięgają XV wieku. Aż do rewolucji październikowej, parafie estońskie należały do diecezji w Rydze i Saint Petersburgu. W 1923 roku w związku z uzyskaniem niepodległości przez Estonię, utworzono odrębną diecezję, której patriarchat ekumeniczny nadał status Kościoła autonomicznego. W 1940 roku, po zajęciu Estonii przez Armię Czerwoną, tamtejsi prawosławni zostali włączeni do patriarchatu moskiewskiego.

Obecnie prawosławni stanowią główną mniejszość religijną Estonii (20 proc. ludności). Są wśród nich zarówno rdzenni Estończycy niezwykle aktywnie broniący swojej spuścizny i tożsamości narodowej (**C.Pats**, pierwszy premier Estonii (1918r.) był prawosławny, prawosławny jest także obecny prezydent **Arnold Ruutel**) jak i Rosjanie, którzy nie wiadomo jak zareagują na przyznanie autonomii.

Diecezja Estonii liczy obecnie około 100 parafii, w połowie z nich językiem liturgicznym jest estoński.

GRUZJA

Gruziński Kościół Prawosławny usiłuje pełnić rolę mediatora w wewnętrznym konflikcie, który od września ub. roku dzieli naród i zamierza dołożyć wszelich starań, aby ustanowić pokój w swoim kraju.

Stanowisko to potwierdził katolikos patriarcha **Eliasz II**, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Gruzji w czasie spotkania z **Edwardem Szewarnadze**, który triumfalnie wkracza na scenę życia politycznego w swoim kraju. Po przybyciu do Tbilisi, w marcu br. były radziecki minister spraw zagranicznych spotkał się z patriarchą. Od początku wojny Kościół uważany jest za jedyny autorytet moralny w Gruzji.

Patriarcha Eliasz II kilkakrotnie podejmował kroki zmierzające do położenia kresu walkom, które toczą zwolennicy i przeciwnicy byłego prezydenta **Zwiada Gamsakhourdia**. 22 września w rezydencji patriarchalnej koło Tbilisi odbyło się pierwsze spotkanie obu zwaśnionych stron. Od początku więc patriarcha nie przestaje nawoływać do pokoju i negocjacji.

W końcu roku w momencie najsilniejszych walk patriarcha wystosował uroczyste posłanie do narodu. "Okażcie mądrość i rozsądek. Zdajcie sobie sprawę z waszej odpowiedzialności przed Bogiem i narodem. Zróbcie wszystko, co w waszej mocy, aby znaleźć pokojowe rozwiązanie sporu zaapelował hierarcha.

"Wzywam Was wszystkich do wzajemnego zrozumienia i przebaczenia, do modlitwy. Módlmy się, aby Pan uwolnił nas od tej strasznej próby i od grzechu Kaina".

ROSJA

Synod Patriarchatu Moskiewskiego w trakcie swego lutowego posiedzenia zapoznał się z posłaniem wystosowanym przez episkopat ukraiński. Hie-

ciąg daszy na str. 30

ciąg dalszy ze str. 29

rarchowie z Kijowa ponowili w nim prośbę o przyznanie autokefalii byłemu egzarchatowi Patriarchatu Moskiewskiego na Ukrainie, który cieszy się obecnie dużą autonomią. Biskupi oświadczyli w nim, że "pozytywne rozwiązanie tego problemu jest świadomie opóźnione". "Niektórzy, w tym także Moskwa - piszą - sieją zamęt wśród mnichów, duchowieństwa i laików (...) podejmują działania przeciwko prawosławiu na Ukrainie!"

W odpowiedzi na ten list Synod wystosował braterskie posłanie adresowane do biskupów Ukrainy, w którym przypomina, że decyzję o przyznaniu autokefalii może podjąć tylko cały episkopat i że może to nastąpić jedynie w zgodzie z prawem kanonicznym i w poszanowaniu woli wszystkich tamtejszych prawosławnych.

"Strzeż nas Boże przed tym, by dążenie do uzyskania autokefalii Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, przyczyniło się do nowej schizmy i nowych podziałów. Byłaby to prawdziwa tragedia dla prawosławia na Ukrainie z groźnymi następstwami w przyszłości. Aby jej zapobiec winniśmy wszyscy działać uczciwie, bez nienawiści, z rozwagą i mądrością, nie pozwalając, aby decyzje "możnych tego świata" brały górę nad obowiązkiem i odpowiedzialnością duszpasterską" - stwierdzili członkowie Synodu.

Posłanie episkopatu ukraińskiego wywołało na Ukrainie bardzo podzielone reakcje, a plany zerwania więzi z patriarchatem moskiewskim wcale nie są popierane przez całość duchowieństwa i wiernych. Jeszcze większe niezadowolenie panuje wśród wspólnot monastycznych, zwłaszcza w Poczajowskim monasterze, którego mnisi poinformowali, iż nie zaakceptują autokefalii i przejdą pod jurysdykcję patriarchatu moskiewskiego.

RUMUNIA

W wieku 62 lat zmarła matuszka **Eustachia (Ciucanu)**, przełożona rumuńskiego monasteru Agapia, należącego do najważniejszych żeńskich ośrodków monastycznych świata prawosławnego. Kierowała nim od 1960 r. Była autorką licznych artykułów i studiów na temat ascetyzmu oraz historii własnego monasteru. Matka Eustachia kilkakrotnie uczestniczyła w międzynarodowych spotkaniach ekumenicznych.

Brała udział w dyskusjach teologicznych na temat roli kobiety w Kościele.

Matuszka Eustachia należała do tego pokolenia mniszek, które mogły jeszcze studiować teologię. Później władze komunistyczne odebrały to prawo. Matka Eustachia urodziła się w 1929 r. w Neamts. W wieku 15 lat wstąpiła do monasteru a jednocześnie uczęszczała do seminarium teologicznego. Później ukończyła Instytut Teologii Prawosławnej w Bukareszcie. Przez 32 lata stała na czele wspólnoty w Agapia, łącząc wysiłek duchowy z dużą aktywnością administracyjną. Dzięki jej staraniom wznowiła swą działalność także Stara Agapia (Agapia - Vecha).

STANY ZJEDNOCZONE

Prawosławni Amerykanie postanowili pomóc odradzającemu się po 40 latach ciężkich prześladowań Kościołowi prawosławnemu w Albanii.

Organizacji pomocy podjęła się hierarchia albańskiej diecezji Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ameryki.

Do chwili obecnej wartość okazanej pomocy oceniana jest na ponad 100 tys. dol. Obejmuje ona dostawy literatury religijnej, ikon, ubrań i artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby. Część uzyskanej sumy została bezpośrednio przekazana Kościołowi prawosławnemu w Albanii.

Z pomocą organizacji charytatywnych wyekspediowano do Tirany duże partie lekarstw i materiałów opatrunkowych na ogólną sumę 5 mln dol.

Wysiłki prawosławnych zostały skoncentrowane na dostawach literatury religijnej, która dotychczas była całkowicie niedostępna w tym kraju. Pustka duchowa, zwłaszcza wśród młodych ludzi jest bardzo duża. Albańska diecezja Ameryki przekazała 60 tys. Nowych Testamentów, modlitewników i tekstów liturgicznych. Wykonano także 8 tys. przedruków przedwojennego wydania prawosławnego katechizmu. Trafi on do rąk każdej osoby przyjmującej chrzest. Przygotowywany jest także podręcznik do nauki religii dla dzieci.

Kościół prawosławny Ameryki rozpoczął także realizację programu "parafii bliźniaczych". Poszczególne parafie amerykańskie zobowiązały się materialnie i technicznie wspomagać wybrane wspólnoty w Albanii i utrzymywać z nimi regularne kontakty. 6 "bliźniaczych parafii" już rozpoczęło współpracę, 23 innych parafii w Albanii czeka na swoją kolej.

W 1960 roku liczba Albańczyków wynosiła 1,2 mln osób, z czego 20 proc. stanowili prawosławni (70 proc. muzułmanie, 10 to katolicy). Obecnie liczba Albańczyków przekroczyła 3 mln osób. Połowa z nich ma mniej niż 25 lat i nie otrzymała nigdy najmniejszego wykształcenia religijnego. Według ankiety przeprowadzonej latem ub. roku na uniwersytecie w Tiranie, 23 proc. 346 - osobowej grupy studentów stanowią muzułmani, 13 proc. prawosławni, 9 proc. katolicy a 51 proc. pozostaje bez przynależności religijnej.

Hierarchia albańskiej diecezji w Ameryce uważa, że liczba prawosławnych w tym kraju może osiągnąć obecnie 750 tys. osób.

SERBIA

5 marca w Belgradzie rozpoczęli oficjalne rozmowy przedstawiciele Serbskiego Kościoła Prawosławnego i Kościoła Prawosławnego Macedonii. Było to pierwsze spotkanie obu stron od czasu schizmy w 1967 r., kiedy to macedońskie diecezje odłączyły się od patriarchatu serbskiego i jednostronnie ogłosiły autokefalię. Nie została ona uznana przez żaden lokalny Kościół prawosławny.

Delegacji Kościoła serbskiego przewodniczył patriarcha **Paweł**, któremu towarzyszyło 5 biskupów. Kościół macedoński reprezentowali metropolici: Australii **Tymoteusz**, Brygalnicy **Stefan** i Powardarije **Michał**.

W czasie spotkania, które, zdaniem obu stron, przebiegało w braterskiej atmosferze, uczestnicy omówili sposób ponownego ustanowienia łączności kanonicznej między obydwoma Kościołami.

SZWAJCARIA

Agencja Prasowa APIC opublikowała wywiad z arcybiskupem Lufti **Lahamem**, wikariuszem melchickiego (unickiego) patriarchy Jerozolimy, który wystąpił z serią odczytów w Szwajcarii. 58-letni hierarcha, z pochodzenia Syryjczyk wyraził ubolewanie z powodu dramatycznego podziału chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Wezwał też wszystkie wspólnoty Ziemi Świętej do potwierdzenia, że Kościół Prawosławny Jerozolimy, z historycznego i eklezjologicznego punktu widzenia, jest Kościołem macierzystym tej ziemi.

Obecność chrześcijan na Ziemi Świętej jest poważnie zagrożona. W latach 40. przypomniał arcybiskup Laham, Jerozolima liczyła 45 tys. chrześcijan należących do 13 oficjalnie uznanych Kościołów. Dzisiaj liczba chrześcijan wynosi zaledwie 10 tys.

Ten znaczny spadek spowodowany jest w dużym stopniu imigracją chrześcijan, w większości Palestyńczyków, którzy w ten sposób chcą uniknąć brutalnej okupacji izraelskiej i nędzy. Są oni także spychani na margines w arabsko - muzułmańskim społeczeństwie.

Jeśli chodzi o stosunki między wspólnotami chrześcijańskimi, arcybiskup Laham podkreślił, iż podziały nasiliły się w XIX w. w następstwie angielsko - niemieckiej misji, które zwiększyły liczbę wyznań chrześcijańskich , Kościoły angielski i protestancki rekrutowały wiernych spośród prawosławnych i unitów. Nawrócenie bowiem Żydów bądź muzułmanów było niemożliwe. Wierni ci oddalili się od swych duchownych korzeni i kulturowej tożsamości. Taki sam prozelityzm był także uprawiany przez Kościół katolicki obrządku łacińskiego.

Aby naprawić te błędy historii, należałoby dziś oficjalnie stwierdzić, że prawosławny patriarchat Jerozolimy jest Kościołem macierzystym, powiedział arcybiskup Laham. Wszystkie inne Kościoły rozwinęły się bądź to wokół miejsc świętych i monasterów (Kościół ormiański, koptyjski i etiopski) bądź to w następstwie wypraw krzyżowych czy kolonizacji.

Kościoły zachodnie nigdy nie uznały tej rzeczywistości, stwierdza biskup Laham, ale muszą to uczynić. "Natomiast my unici - dodał hierarcha - stale żałujemy nie naszej łączności z Rzymem lecz tego, iż ta łączność oddzieliła nas od prawosławia".

WĘGRY

W tygodniu modlitw o jedność chrześcijan, hierarchowie Kościoła protestanckiego, katolickiego i prawosławnego Węgier wystosowali list w obronie biskupa **Laszlo Tokesa**, zwierzchnika węgierskiej wspólnoty reformowanej w Rumunii. Jego położenie znowu oceniane jest bardzo "niepewnie".

Przypomnijmy, że to właśnie aresztowanie pastora Tokesa rozpoczęło rewolucję 1989 roku w Rumunii. W imieniu prawosławnych apel ten podpisali: metropolita **Simon** (patriarchat bułgarski), biskup **Daniel** (patriarchat serbski) i o. **F.Berk** (patriarchat moskiewski).

TURCJA

Patriarcha ekumeniczny **Bartolomeusz I** odbył serię spotkań z osobistościami Turcji. Po raz pierwszy patriarcha został oficjalnie przyjęty przez najwyższe władze tureckie w kilka miesięcy po swojej intronizacji. W przeszłości, patriarchowie **Athenogoras i Dymitr I**, także odbywali rozmowy z prezydentem Turcji ale musieli na to czekać wiele lat.

W połowie stycznia br. patriarcha Bartolomeusz wraz z metropolitą Chalcedonii **Joachimem** i metropolitą Lystry **Kallinikiem** po raz pierwszy udali się do Ankary. Spotkali się z premierem **S.Demirei**, wicepremierem **E.Inonu**, przewodniczącym parlamentu **H.Tsidorukiem**, ministrem spraw zagranicznych H.Tsetinem oraz ministrem oświaty.

W czasie drugiego pobytu w Ankarze, patriarcha odbył "przyjacielskie i konstruktywne" rozmowy z prezydentem **T.Ozalem.**

Hierarcha przedstawił rozmówcom kłopoty, z jakimi się boryka patriarchat ekumeniczny w wypełnieniu swojej misji wobec wspólnoty prawosławnej Turcji oraz na scenie międzynarodowej. Patriarcha poprosił m.in. o ponowne otwarcie Instytutu Teologicznego w Halki (został on zamknięty przez władze tureckie w 1971 r.), zwrot Cerkwi skonfiskowanych w XIX w. oraz prawo pobytu dla osób duchownych i laików, którzy są niezbędni do sprawnego funkcjonowania patriarchatu.

Spotkanie w Ankarze jest nowym gestem ze strony władz tureckich. Troszczą się one o dobry image swego kraju, który ubiega się o wstąpienie do Wspólnoty Europejskiej i musi, w związku z tym zagwarantować m.in. wolność religijną oraz poszanowanie praw mniejszości.

Liczba prawosławnych w Stambule na początku wieku wynosiła ok. 250 tys., obecnie szacuje się ją na około 5 tys. Po pogromach chrześcijan w Azji Mniejszej w 1922 r. i w Stambule w 1953 r., wielu prawosławnych opuściło Turcję.

Od kiedy Turcja stuka do drzwi 12 krajów Europy, oznaki zmiany polityki wobec patriarchatu są coraz bardziej widoczne. Dotychczas bowiem zakres międzynarodowej działalności oraz aktywności wewnętrznej patriarchatu były ograniczone do minimum. I tak np. dopiero w 1987 r. patriarcha uzyskał prawo do podróży zagranicznych.

Na podstawie SOP opracowała
Ałła Matreńczyk

Miesięcznik. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw "Novum", "Orthdruk" s.c. przy współudziale Zarządu Głównego Bractwa Prawosławnego w Białymstoku. Adres redakcji w Białymstoku: 15-762 Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 13, tel. 51-62-30.
Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (z-ca red.naczelnego). Redakcja techniczna Władysław Pietruk. Skład komputerowy Halina Kierdelewicz.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: ORTHDRUK, ul. Antoniuk Fabryczny 13, 15-762 Białystok. Nr indeksu 379786.

"PRZEGLĄD" Z MŁODZIEŻĄ

- Zapomnijcie o dorosłych, ratujcie młodzież i dzieci. Z nich Cerkiew może jeszcze mieć pożytek - powiedział kilka lat temu fiński prawosławny duszpasterz przyjaciołom z Polski.

Tak, w młodzieży jest nadzieja Cerkwi. Właśnie jej poświęcamy głównie najbliższy czerwcowy numer "PP".

W nim znajdziecie m.in. relację naszego przedstawiciela z XIV Generalnego Zgromadzenia Syndesmosu, które po raz pierwszy odbędzie się w Moskwie na początku czerwca br. Syndesmos jest jedyną ogólnoświatową organizacją prawosławną. Właśnie młodzieżową! Bo młodzież potrafi się jednoczyć ponad jurysdykcyjnymi podziałami.

"WIADOMOŚCI BRACTWA".

Ukazał się pierwszy numer pisma, bogato ilustorwany, w objętości 24 stron, redagowany przez Zarząd Centralny Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

A w nim m.in.: o pielgrzymce na Św. Górę Grabarkę, Zmartwychwstaniu, ikonie, zamierzeniach Bractwa.

"Witaj modlitwy kadzido pachnące" - rozwiązanie krzyżówki z numeru 4/82.

Nagrody: książkę Borysa A. Uspieńskiego i Wiktora M. Żywkowa "Car i Bóg" wylosowali: Lidia Karaś z Gliwic, Dorota Redźko z Białegostoku i Mikołaj Sezonowicz z Nowin Wielkich z woj. gorzowskiego. Gratulujemy!

Po wpisaniu z diagramu odgadniętych wyrazów, litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 28, uszeregowane kolejno - utworzą rozwiązanie, które należy nadesłać na adres redakcji.

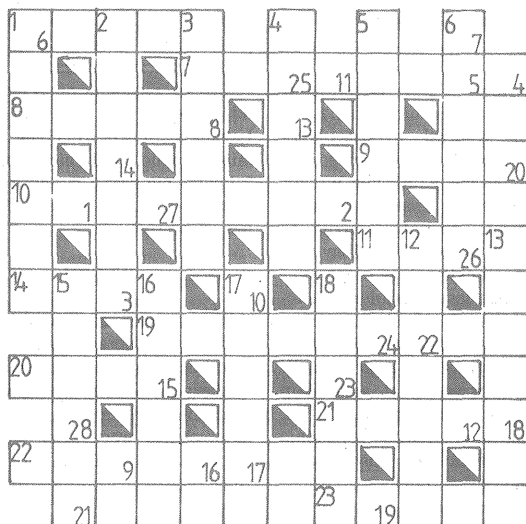
Wśród prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane 3 nagrody książkowe.

Rozwiązania z kuponami uczestniczą w losowaniu super nagrody.

Zgodnie z warunkami konkursu oprócz rozwiązania 12 krzyżówek należy również odpowiedzieć na trzy pytania. Oto pierwsze z nich:

"Czyjej osoby dotyczą prezentowane fragmenty, stanowiące hasła rozwiązywanych krzyżówek"?

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM nr 5



POZIOMO:

1) zyskał sobie przydomek Apostoła pogan i Apostoła Narodów, uczył się zawodu tkacza, był też prześladowcą chrześcijan,

7) szczególne uwielbienie, hołd oddawany Bogu,

8) ... żydowski był wybranym przez Boga,

9) zarządzony przez cesarza Augusta, odbył się, gdy Kwiryniusz był namiestnikiem "Syrii" (Ewangelia św. Łukasza),

10) oznacza to samo co "Dobra Nowina",

11) jeden z dziewięciu chórów anielskich, wraz z Aniołami i Archaniołami wypełniają szczególne nakazy Boga,

14) jedna ósma gamy,

19) Stary i Nowy ..., to zbiór ksiąg świętych, natchnionych przez Boga,

20) w sensie teologicznym synonim grzechu,

21) Młodszy, zwany "sumieniem Rzymu" był prawnukiem Starszego, ten zaś zyskał miano "przeciwnika Kartaginy",

22) lek przeciwgrypowy,

23) przychylność, dobrodziejstwo Boga wobec człowieka,

PIONOWO:

1) budowla antycznego Rzymu, poświęcona wszystkim bogom,

2) odmiana planu, propozycji,

3) największe jezioro w Europie,

4) krótki utwór epicki prozą,

5) w Starym Testamencie służył do namaszczania królów i wybrańców Boga,

6) określenie odnoszące się do Boga, pierwszej hipostazy Św. Trójcy,

12) tytułowy bohater tragedii Eurypidesa i Woltera,

13) modlitwa liturgiczna składająca się z próśb za osoby, wspólnoty i ich sprawy,

15) żołnierz i dowódca wojsk Dawida, którego król wysłał świadomie na śmierć,

16) córka króla izraelskiego Achaba, żona Jorama, wyznawczyni kultu Baala,

17) kurkuma, tropikalna bylina z rodziny imbirowatych,

18) najgłębsze jezioro świata.

Aleksander Sołowianowicz

KUPON KONKURSOWY NR 5